

Jakub Polit, *Japońska polityka zagraniczna 1895–1945*, Kraków 2015, Wydawnictwo Arcana, ss. 358

Wydana w 70. rocznicę zakończenia II wojny światowej praca Jakuba Polita, poświęcona japońskiej polityce zagranicznej z lat 1895–1945, wiąże się ze wzrostem zainteresowania konfliktami w Azji Wschodniej w XX w. Zjawisko to dostrzegalne jest od czasu ukazania się przełomowego dwutomowego dzieła Zbigniewa Flisowskiego, który jako pierwszy w Polsce opublikował syntetyczne opracowanie przedstawiające morskie zmagania Cesarstwa Japonii w wojnie na Pacyfiku¹. Polska historiografia dotycząca najnowszych dziejów Japonii o nowe pozycje wzbogaciła się szczególnie w ostatniej dekadzie, głównie za sprawą szerszego dostępu do dokumentów źródłowych oraz monografii w wielu językach świata. Należy z zadowoleniem patrzeć na kolejne ukazujące się w Polsce prace pogłębiające stan wiedzy na temat Kraju Wschodzącego Słońca nie tylko w sferze historii militarnej, ale także politycznej.

Specjalizację Jakuba Polita stanowią stosunki międzynarodowe w XX w., ze szczególnym uwzględnieniem Dalekiego Wschodu. W opublikowanych dotychczas opracowaniach autor skupia się przede wszystkim na brytyjskiej polityce w tym regionie², jak również współczesnych dziejach Chin³. Politowi nie jest obca także tematyka historii Japonii, kraju leżącego w bliskim sąsiedztwie Państwa Środka. Świadczy o tym fakt wydania kilku artykułów w specjalistycznych czasopismach oraz monumentalnego dzieła poświęconego wojnie chińsko-japońskiej w latach 1937–1945⁴. Analizując dorobek autora, nie należy zapominać, iż poza szczególnym zaangażowaniem naukowym jest on jednym z niewielu w Polsce popularyzatorów historii Azji Wschodniej, wielokrotnie nagrodzonym przez krajowe instytucje badawcze.

Publikacja *Japońska polityka zagraniczna w latach 1895–1945* składa się ze wstępu, dziewięciu rozdziałów oraz trzech krótkich aneksów, których celem jest ułatwienie lektury całej książki. Za tytułami poszczególnych rozdziałów kryją się określone etapy rozwoju japońskiego państwa od czasów przełamania ponad dwustuletniej izolacji aż do kapitulacji przed wojskami alianckimi. W porządku chronologicznym jest przedstawiony zarys najważniejszych wydarzeń w omawianym okresie. Istotną część, poza opisem działań na polu japońskiej polityki zagranicznej, stanowi także przybliżenie zmieniających się relacji pomiędzy cesarzem, gabinetem i wojskowymi. Z punktu widzenia poznawczego dzieło Polita nie dotyczy tylko stosunków międzynarodowych, ale także sytuacji wewnętrznej panującej w Japonii do 1945 r. Należy w tym miejscu zgodzić się ze słowami autora ze wstępu i podkreślić, że jest to pierwsze w Polsce syntetyczne opracowanie poświęcone tej tematyce⁵. Tym bardziej zasługuje ono na uwagę i szersze omówienie.

¹ Z. Flisowski, *Burza nad Pacyfikiem*, t. I–II, Poznań 1986–1989.

² J. Polit, *Odwrót znad Pacyfiku? Wielka Brytania wobec Dalekiego Wschodu 1914–1922*, Kraków 1999; idem, *Lew i smok. Wielka Brytania a kryzys chiński 1925–1928*, Kraków 2006.

³ Idem, *Smutny kontynent. Z dziejów Azji Wschodniej w XX wieku*, Kraków 2002; idem, *Chiny*, Warszawa 2004; idem, *Pod wiatr. Czang Kaj-szek 1887–1975*, Kraków 2008; idem, *Chiny 1946–1949*, Warszawa 2010.

⁴ Idem, *Gorzki triumf. Wojna chińsko-japońska 1937–1945*, Kraków 2013.

⁵ Japońska polityka zagraniczna w latach 1867–1945 została jedynie pobieżnie przedstawiona w ogólnych pracach poświęconych historii Japonii. Zob. J. Tubielewicz, *Historia Japonii*, Wrocław 1984; E. Pałasz-Rutkowska, K. Starecka, *Japonia. Historia państw świata w XX wieku*, Warszawa 2004; C. Totman, *Historia Japonii*, tłum. J. Hunia, Kraków 2009.

Na pierwszy rzut oka bibliografia książki składa się z imponującej liczby ponad sześciuset wykorzystanych artykułów i opracowań. Po głębszej analizie z ubolewaniem należy stwierdzić, iż wszystkie pozycje to prace wydane w języku angielskim i polskim. Zauważalny jest brak odniesień do ważnych prac francuskich, niemieckich oraz rosyjskich poświęconych stosunkom Paryża, Berlina i Moskwy z Tokio. Jednak największy mankament dzieła stanowi fakt, że pomimo poruszania tematyki japońskiej nie zostało ono oparte na żadnej pracy japońskojęzycznej. Co prawda autor uprzedza o braku znajomości języka japońskiego, tłumacząc, że omawiana książka jest tylko wstępem do dogłębnego opracowania tej problematyki przez osobę mającą ku temu wszelkie niezbędne kwalifikacje. Tłumaczenia te nie zwalniają jednak doświadczonego badacza dziejów Dalekiego Wschodu z obowiązku zidentyfikowania najważniejszych japońskich monografií poświęconych polityce zagranicznej tego kraju. Korzystając z pomocy pracowników naukowych z Japonii i Instytutu Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Polit bez trudu mógł dotrzeć do dwutomowej publikacji dotyczącej chronologii japońskiej dyplomacji, zawierającej najważniejsze teksty źródłowe⁶, jak również szeregu innych fundamentalnych prac, których autorzy wysnuli wiele interesujących wniosków stanowiących *novum* nie tylko dla polskiej historiografii⁷.

Znacznie skromniej od literatury przedmiotu prezentuje się zasób źródłowy. Autor korzystał w większości z drukowanych zbiorów dokumentów, pamiętników i wspomnień. Ich wybór wydaje się przypadkowy, gdyż część źródeł dotyczy wydarzeń mniej istotnych, zaś te o znaczeniu przełomowym, jak np. polityka w latach 1940–1941, zostały pominięte. W mojej opinii szczególnie należałoby uwzględnić wydany przez Asahi Shimbunsha siedmiotomowy zbiór dokumentów dyplomatycznych, obejmujący czasy od incydentu mandżurskiego aż do wybuchu II wojny światowej na Pacyfiku. Dostęp do najważniejszych zapisów rozmów japońskich decydentów w latach 1931–1941 wydaje się konieczny do zrozumienia prowadzonej przez nich polityki zagranicznej⁸. Brak ten mógł zostać częściowo zniwelowany przez dodatkowe badania nad pozostałymi źródłami w języku angielskim. Dokonana przez Jakuba Polita kwerenda ograniczona jest jednak do archiwów brytyjskich, pomimo swobodnego dostępu do zdigitalizowanych amerykańskich, francuskich i częściowo przetłumaczonych japońskich dokumentów dyplomatycznych.

We właściwej części pracy autor harmonijnie łączy narrację dotyczącą japońskiej historii, polityki wewnętrznej oraz polityki zagranicznej. Poza sporadycznymi potknięciami językowymi autor prezentuje znany z poprzednich dzieł nienaganny styl. Szczególnie ważną cechą książki jest umiejętne wplatanie w tekst główny życiorysów najważniejszych postaci oraz cytatów źródłowych umożliwiających lepsze zrozumienie problematyki. Pomimo wyrażonych we wstępie sympatii do japońskiej

⁶ Gaimushō (Ministerstwo Spraw Zagranicznych), *Nihon gaikō nempyō narabi ni shuyō bunsho 1840–1945 (Chronologia japońskiej dyplomacji oraz jej najważniejsze dokumenty 1840–1945)*, t. I–II, Tōkyō 1976.

⁷ A. Irie, *Nihon no gaikō: Meiji ishin kara gendai made (Japońska dyplomacja. Od rewolucji Meiji do czasów współczesnych)*, Tōkyō 1966; T. Inoue, *Nihon no gaikōshi kōgi (Wykład o historii japońskiej dyplomacji)*, Tōkyō 2003; K. Sakai, *Hajimete manabu nihon gaikōshi (Historia japońskiej dyplomacji uczona po raz pierwszy)*, Tōkyō 2013; A. Nishijima, *Gembaku wa naze tōkasareta ka: Nihon kōfuku o meguru senryaku to gaikō (Dlaczego zrzucano bomby atomowe? Strategia i dyplomacja wobec kapitulacji Japonii)*, Tōkyō 1992.

⁸ *Taiheiyo sensō e no michi (Droga do wojny na Pacyfiku)*, t. I–VII, Tōkyō 1987–1988.

historii Polit zachowuje obiektywizm i metodycznie poddaje analizie wybrane przez siebie wydarzenia, nie formułując żadnych kontrowersyjnych tez.

Pierwsze uwagi krytyczne odnoszą się do rozdziału zatytułowanego „Wschodzące słońce” i obejmującego okres od 1867 do 1885 r. W związku z tym, że autor skrótowo przedstawił rewolucję Meiji jako podłoże stworzenia nowoczesnego państwa, rozumiałe są pewne uproszczenia. Nie można jednak zgodzić się nawet z uogólnioną oceną, iż Amerykanie byli dla Japończyków nauczycielami i ekspertami od edukacji, Francuzi tworzyli nowoczesną biurokrację i armię lądową, zaś Niemcy służyli radami w zakresie nauk społecznych. Zaprezentowany przez autora podział w znacznej mierze dotyczy stanu u schyłku XIX w. i nie odzwierciedla faktycznych wpływów poszczególnych państw na rewolucję Meiji. Najbardziej wpływowymi nauczycielami Japończyków byli w rzeczywistości francuscy i niemieccy prawnicy, którzy położyli fundament pod funkcjonowanie zreformowanego szkolnictwa wyższego, a także uczestniczyli w procesach legislacyjnych dotyczących praktycznie wszystkich gałęzi prawa. Reorganizacja biurokracji oraz sił zbrojnych to efekt połączenia wielu zachodnich koncepcji zarządzania i trudno jednoznacznie stwierdzić, które z państw miało decydujący wpływ na ich ostateczny kształt.

W kontekście krótkiego omówienia Konstytucji Cesarstwa Wielkiej Japonii, zwanej potocznie Konstytucją Meiji, autor nie odróżnia rządu od gabinetu, jak również nie zauważa kluczowego art. 55 stanowiącego nie tylko o obowiązkach, ale także w uprawnieniach ministrów tworzących gabinet odpowiedzialny jedynie przed cesarzem. Normy nakładające obowiązek kontrasygnaty odpowiedniego ministra wydają się niezwykle ważne w kontekście późniejszej odpowiedzialności cesarza za wybuch wojny, jak również podejmowania decyzji odnoszących się do spraw wewnętrznych i polityki zagranicznej. Wspomniany przez autora brak konstytucyjnych uregulowań dotyczących tworzenia gabinetu i sposobu powoływania premiera można wytłumaczyć uchwalonym w 1889 r., a więc równoległe do Konstytucji Meiji, edyktem cesarskim o rządzie gabinetowym, który określał organizację i kompetencje cesarskiego gabinetu kierowanego przez premiera⁹.

Najmocniejszą stroną pracy Jakuba Polita są rozdziały przedstawiające okres od 1901 do 1922 r. i obejmujące wojnę rosyjsko-japońską i I wojnę światową. Szczególną uwagę autor poświęcił omówieniu stosunków japońsko-brytyjskich, a zwłaszcza okoliczności podpisania układu sojuszniczego, jego realizacji i późniejszego upadku. Równie dobrze pod kątem źródłowym przedstawiona została problematyka stosunków japońsko-chińskich, w tym wystosowanego w 1915 r. ultimatum zw. „21 żądaniami”. Po lekturze tej części książki można odnieść wrażenie, że Polit zdecydowanie dokładniej opisał stosunki pomiędzy Wielką Brytanią, Chinami i Japonią. Dużo gorzej natomiast prezentują się rozdziały ukazujące drogę do II wojny światowej na Pacyfiku. O ile nie posiadam większych uwag do ustaleń dotyczących incydentu mandżurskiego i wybuchu drugiej wojny chińsko-japońskiej, to działalność gabinetów Yonai, Konoe i Tōjō przedstawiona jest w tendencyjny sposób, zaś wiele stwierdzeń nie ma odpowiednich podstaw źródłowych. Autor nie poświęcił wystarczająco dużo uwagi przełomowemu rokowi 1941 i nie zbadał dostatecznie kryzysu dyplomatycznego pomiędzy Japonią i USA, który stał się powodem wybuchu kolejnego konfliktu w Azji Wschodniej. Opis negocjacji premiera Konoe i ambasadora Nomury z prezydentem Rooseveltem

⁹ Naikaku kansei, Meiji 22-nen, 12-gatsu, 24-nichi, chokurei dai 135-gō (Edykt cesarski z dnia 24 XII 1889 r. nr 135 o rządzie gabinetowym).

i sekretarzem stanu Hullem zawiera się jedynie w kilku dość ogólnikowych akapitach, podczas gdy znacznie mniej istotnym stosunkom z III Rzeszą i Włochami autor recenzowanej książki poświęcił ponad 10 stron.

Za często powtarzany przez polskich autorów, w tym J. Polita, błąd należy uznać określenie japońskiej obecności w północnych Indochinach (układ Matsuoka-Arsène Henry uzupełniony o porozumienie wojskowe Nishimura-Martin) jako faktyczną okupację. Pomimo zrealizowania przez Japończyków wszystkich celów politycznych, a więc zablokowania dostaw dla Czang Kaj-szeka i uzyskania dostępu do baz wojskowych, Francja zachowała suwerenną i niepodzielną władzę w swojej kolonii¹⁰. Obecność japońskich sił zbrojnych w wyznaczonych obszarach Indochin od września 1940 r. nie oznaczała utraty kontroli nad terytorium. Co warto podkreślić, nawet po wydarzeniach z grudnia 1941 r. Francja była jedynym krajem europejskim, który przez całą wojnę na Pacyfiku posiadał uznawaną przez Tokio administrację kolonialną i wojskową w japońskiej strefie wpływów.

Przedstawiane w dalszej części negocjacje pomiędzy Japonią a reprezentantami Holenderskich Indii Wschodnich miały faktycznie miejsce w październiku, a nie w listopadzie 1940 r. Negocjacje przewodził nie Kenkichi Yoshizawa, lecz przedstawiciel misji dyplomatycznej Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ichizō Kobayashi. Żądał on od władz kolonii holenderskiej podpisania pięcioletniej umowy gwarantującej dostawę 3,15 mln ton ropy rocznie. Holendrzy, analizując dane własnych przedsiębiorstw naftowych, oświadczyli, iż dostarczą maksymalnie 1,84 mln ton ropy rocznie. 18 października Kobayashi wyraził wstępną zgodę na zawarcie umowy na holenderskich warunkach, lecz jego miejsce 29 października zajął ekspert w dziedzinie wydobywania ropy, Tadaharu Mukai, który dodał do warunków zapis dotyczący dzierżawy, koncesji na poszukiwanie i wydobywanie ropy naftowej przez japońskie koncerny na obszarze: 1300 000 ha w dystryktach Kariorang i Kustai na Borneo (Japończycy posiadali już koncesję na poszukiwanie ropy w Sangkulirang), 14 mln ha na południowo-wschodnim i północno-wschodnim wybrzeżu Nowej Gwinei i przylegających obszarach lądowych, 850 tys. ha na archipelagu Aru na południe od Nowej Gwinei, 350 tys. ha na archipelagu Schouten, 165 tys. ha na wschodniej części Celebes, 400 tys. ha na Borneo na zachód od wyspy Tarakan, 700 tys. ha na Sumatrze, na południowy wschód od Medanu.

Finał nieudanych negocjacji autor ocenił następująco: „rząd holenderski nie stać było na sprzedanie się największemu w regionie rywalowi Anglosasów” (s. 231). W tym miejscu należy sprostować, iż odmowa Holendrów miała miejsce po serii interwencji i gwarancji Brytyjczyków i Amerykanów, którzy zamierzali posłużyć się handlem ropą w celu wywarcia jak największego nacisku politycznego na przeciwdziałanie agresywnej ekspansji Japonii w Azji Południowo-Wschodniej¹¹.

Postawiona przez autora teza, że podjęta podczas narady z dnia 1 i 2 VII 1941 r. decyzja o skierowaniu wysiłku na południe uratowała Związek Radziecki przed całkowitą przegraną, wymaga szerszego uzasadnienia opartego na większej liczbie danych. Nawet po zarządzonej przez cesarza pełnej mobilizacji z 7 VII 1941 r. siły

¹⁰ L. Sobolewski, *Indochiny Francuskie w polityce Japonii w latach 1940–1945*, Warszawa 2011, s. 120–121.

¹¹ J. Fabricus, *East Indies Episode. An account of Demolition carried out and of some experiences of the staff in the East Indies Oil Areas of the Royal Dutch-Shell Group during 1941 and 1942*, London 1951, s. 6.

Armii Kwantuńskiej liczyły etatowo zaledwie 700 tys. żołnierzy, z czego prawie połowę stanowiły jednostki garnizonowe¹². Szacując liczebność i uzbrojenie stacjonujących na Dalekim Wschodzie jednostek Armii Czerwonej na również 700 tys. żołnierzy, lecz ponad 3 tys. czołgów i 4 tys. samolotów, należy przyznać, iż w potencjalnej wojnie Związek Radziecki jako strona broniąca się miałby przewagę liczebną i sprzętową. Otwarcie drugiego frontu na terytorium pozbawionym infrastruktury i punktów oparcia, a co najważniejsze, flankującym od północy Mandżurię (będącą bazą materiałową w toczącej się wojnie z Chinami), stanowiło wielkie wyzwanie nawet dla najbardziej odważnych japońskich planistów. Nie bez znaczenia dla rezygnacji z planów podboju Syberii były doświadczenia z bezowocnej antybolszewickiej interwencji w latach 1917–1922, jak również niedawna porażka z korpusem Żukowa nad Chałchin-goł. Po ustaleniu korzystnego dla Japonii *modus vivendi* ze Związkiem Radzieckim, jak również w następstwie drugiej „dyplomatycznej zdrady” Niemiec w postaci niekonsultowanej czerwcowej inwazji, politycy w Tokio mieli słuszne podejrzenia, iż wspólna krucjata przeciwko Moskwie musi doprowadzić do zbliżenia radziecko-brytyjsko-amerykańskiego. Taki potencjalny układ skutkowałby w najlepszym przypadku odcięciem Japonii od dostaw surowców naturalnych, w tym najważniejszej ropy naftowej. W znacznie gorszym scenariuszu japońskie postępy na Syberii mogłyby okazać się minimalne, zaś w tym samym czasie Stany Zjednoczone przygotowałyby US Navy do wojny z Nippon Kaigun.

Decyzja o podjęciu politycznych kroków skierowanych przeciwko Indochinom Francuskim, choć także one doprowadziły do alianckiego embarga, miała na celu nie tylko odcięcie na południu Czang Kaj-szeka od dostaw i jego okrążenie. Zajęto również dogodne pozycje wyjściowe do ataku na Półwysep Malajski, Filipiny i Holenderskie Indie Wschodnie. Nie bez znaczenia dla oceny działań japońskich polityków w lipcu 1941 r. był prezentowany przez nich pogląd, że podobnie jak w 1940 r., Francuzi ulegną wojskowej presji, zaś alianci nie zajmą zdecydowanego stanowiska. Gdy jednak okazało się, że wymuszenie zgody na wkroczenie do południowych Indochin doprowadziło do całkowitej izolacji Japonii, decydenci w Tokio nie zamierzali powrócić do pomysłu północnej ofensywy. Dysponując zaledwie 11 z 51 zmobilizowanych dywizji piechoty¹³, Nippon Rikugun nie była zdolna do podjęcia żadnych zdecydowanych kroków przeciwko Związkowi Radzieckiemu. O wiele mniej chronione europejskie kolonie, bogate w potrzebne Japonii surowce naturalne, wydawały się łatwą zdobyczą po zneutralizowaniu i wyłączeniu z wojny Stanów Zjednoczonych. Wbrew powielanym przez wielu historyków opiniom japońska strategia wojny nie polegała na zamiarze zniszczenia silniejszych wrogów, lecz próbie wykrwawienia ich sił, zabezpieczenia możliwie największego terytorium i uzyskania potwierdzenia swojej dominującej roli w Azji Wschodniej.

Podana przez autora chronologia wydarzeń po wkroczeniu do południowych Indochin zawiera pewne błędy i nieścisłości. Zamrożenie japońskich aktywów w Stanach Zjednoczonych nastąpiło już 26 sierpnia. Dzień później wszystkie japońskie aktywa zamroziły także Kanada i Filipiny, 27 lipca – Wielka Brytania, Australia i Nowa Zelandia, a 28 lipca również Holenderskie Indie Wschodnie, nakładając jednocześnie embargo na eksport ropy naftowej, glinu i kauczuku. Pomimo wyraźnego ostrzeżenia

¹² Zob. T. Shimada, *Kantōgun*, Tōkyō 2005.

¹³ H.P. Willmott, *Empires in the Balance. Japanese and Allied Pacific Strategies to April 1942*, Annapolis 2008, s. 73.

ze strony aliantów, wieczorem 28 lipca żołnierze 25 Armii wylądowali w Nha Trang, a 24 godziny później – w Sajgonie. W związku z brakiem jakiegokolwiek odpowiedzi w sprawie Indochin i ich postępującą „okupacją” 1 sierpnia Stany Zjednoczone nałożyły na Japonię embargo na eksport ropy naftowej. Cztery dni później także brytyjski parlament zatwierdził zakaz sprzedaży do Japonii paliw różnego rodzaju¹⁴.

Do kolejnych błędów związanych z okolicznościami nałożenia embargo, popełnionych przez Polita, należy zaliczyć informację o żelaznych rezerwach ropy i szacunkowym terminie ich całkowitego wykorzystania. Zgromadzone przez Japończyków do lipca 1941 r. zapasy liczyły 59 150 000 baryłek. Uwzględniając produkcję syntetycznej benzyny, połączony komitet marynarki i armii szacował, że bez żadnych dodatkowych dostaw siły zbrojne oraz gospodarka będą mogły funkcjonować, w zależności od scenariusza, od 16 do 20 miesięcy¹⁵.

Za istotną wadę pracy należy uznać brak szerszego opisu roli cesarza Japonii, którą odegrał w związku z wybuchem II wojny światowej na Pacyfiku. O ile autor słusznie zauważył, iż cesarz był celowo wprowadzany w błąd przez bliskich doradców wojskowych i że jego rolę w państwie ograniczały konstytucja i praktyki władzy wykonawczej, jednak nie przedstawił wszystkich wewnętrznych konfliktów politycznych z drugiej połowy 1941 r. Oprócz przetłumaczonego cesarskiego ostrzeżenia podczas konferencji z 6 września, Polit nie powołał się na inne wydarzenia świadczące o świadomości cesarza znaczenia nadchodzącej wojny. Za przykład można było podać treść wstępnych rozmów z premierem i przedstawicielami sił zbrojnych, które odbyły się dzień przed wspomnianą konferencją. Zaniepokojony Hirohito, który coraz bardziej widział groźbę wybuchu nowego konfliktu, zapytał Konoe o stan negocjacji z Amerykanami. Japończyk odpowiedział, że podejmuje wszelkie starania, aby zwyciężyła dyplomacja, wojna zaś w jego opinii jest jedynie ostatecznym rozwiązaniem. Cesarz następnie zwrócił się do gen. Sugiyamy, aby ocenił szanse Japonii w potencjalnej wojnie na Pacyfiku. W związku z tym, że Hirohito rzadko wyrażał swoje zdanie lub krytykował polityków, dialog ten przeszedł do historii i często cytowany jest w pracach anglojęzycznych:

Sugiyama: Panie, zamierzamy zakończyć wojnę na Południowych Morzach w ciągu trzech miesięcy.

Hirohito: Kiedy wybuchła wojna z Chinami, był Pan naszym Ministrem Armii. Pamiętam jak mówił mi Pan, że konflikt zakończy się po około miesiącu. Minęły cztery długie lata i ciągle nie widać jego końca!

Sugiyama: Chiny mają potężny obszar śródlądowy. Dlatego nie mogliśmy zrealizować planów, które wcześniej przygotowaliśmy.

Hirohito: Jeżeli mówi Pan, że Chiny mają potężny obszar śródlądowy, proszę zauważyć, że Ocean Spokojny jest jeszcze większy. Na jakiej podstawie mówi mi Pan, że wojna potrwa trzy miesiące?¹⁶

¹⁴ E.S. Miller, *Bankrupting the Enemy. The U.S. Financial Siege of Japan before Pearl Harbor*, Annapolis 2007, s. 191–194.

¹⁵ H.P. Willmott, op. cit., s. 69–71. Zob. M. Suekuni, S. Takano, Senshi Sōsho (kan 31), *Kaigun Gun Sembu (1): Shōwa Jūrokunen Jūichigatsu Made (Przygotowania marynarki wojennej do wojny (1): do listopada 1941 roku)*, Tōkyō 1969.

¹⁶ E. Hotta, *Japan 1941. Countdown to infamy*, New York 2014, s. 174.

Bardzo krytycznie należy odnieść się do informacji, iż rezygnacja Konoe z zajmowanego przez niego stanowiska premiera stanowiła dowód jego osobistego tchórzostwa. Autor całkowicie pominął okoliczności wielkiego skandalu politycznego, w który również pośrednio zamieszana była ta postać. 10 października japońska policja aresztowała pod zarzutem szpiegowania na rzecz Związku Radzieckiego Yotoku Miyagi, urodzonego na Okinawie malarza. Podczas dochodzenia japońska policja zdołała ustalić, że do sowieckiej siatki szpiegowskiej należeli również znany niemiecki dziennikarz mieszkający w Tokio, Richard Sorge i będący bliskim współpracownikiem Konoe i tzw. Grupy Śniadaniowej, Hozumi Ozaki. Bezpośrednim skutkiem zdemaskowania bliskiego przyjaciela Konoe stał się fakt, iż jego pozycja w gabinecie została całkowicie zniszczona. Tracąc najbliższych współpracowników, argumenty w walce z lobby jastrzębi, a także częściowo zaufanie, Japończyk nie czuł się kompetentny do kontynuowania negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi, dlatego też 16 października podał swój gabinet do dymisji. Konoe wyrażał głębokie ubolewanie nad takim obrotem sprawy w książce, która ukazała się zaraz po zakończeniu wojny, a tuż przed jego śmiercią¹⁷.

Ostatnie uwagi odnoszące się do tekstu głównego skierowane są do przedstawianych przez autora okoliczności zakończenia wojny. W mojej ocenie Polit mógł pokusić się o szerszy opis prób uniknięcia przez Japonię losu III Rzeszy, w szczególności szukania na arenie międzynarodowej mediatora do negocjacji z aliantami. W przedostatnim rozdziale w lakoniczny sposób zostały przedstawione poglądy japońskich decydentów na bezwarunkową kapitulację, a także na stosunki ze Związkiem Radzieckim będącym wówczas dla Tokio wielką niewiadomą. W tym miejscu wystarczyłoby przytoczyć ustalenia Patrycji Niedbalskiej-Asano, która sięgnęła do źródeł i opracowań w języku japońskim, aby wyjaśnić polskiemu czytelnikowi wiele niezrozumiałych aspektów japońskiej polityki zagranicznej w 1945 r.¹⁸ Autor nie poddał także analizie ataków atomowych na Hiroszimę i Nagasaki, nie decydując się jednocześnie na ocenę ich wpływu na przyjęcie przez Japonię deklaracji poczdamskiej. Opinia ta mogłaby stanowić cenne źródło wiedzy w kontekście występujących w ostatnim czasie prób zweryfikowania zasadności wykorzystania przez Stany Zjednoczone broni nuklearnej.

Książka Jakuba Polita, co warto podkreślić po raz kolejny, to pionierska w Polsce praca poświęcona japońskiej polityce zagranicznej, zawierająca wiele nowych informacji dla polskiego czytelnika. Decyzja o umieszczeniu w tekście najważniejszych terminów w języku japońskim jest słuszna, aczkolwiek autor miejscami ma spory problem z prawidłowym przetłumaczeniem ich na język polski bądź z zachowaniem zasad poprawnej ortografii obcego języka. Już we wstępie dowiadujemy się, że moré „tsu” (ツ) czytamy jako „csu”, zaś literę „z” (która zresztą nigdy nie występuje samodzielnie w języku japońskim, podobnie jak wymienione na s. 12: „ch”, „j”, „sh”, „ts”, „w” i „y”) jako „dz”. Przyznając się do braku kompetencji językowych, autor mógł sięgnąć do międzynarodowego alfabetu fonetycznego, który z pewnością pomógłby w wytłumaczeniu wielu skomplikowanych zagadnień dotyczących wymowy japońskiej.

Potknięcia związane z obcą terminologią występują na wielu stronach pracy i stanowią nierozłączną jej część, od początku do końca. Dyplomacja to gaikō, a nie gaiko; Konstytucja Meiji to Meiji Kempō, nie Meiji kenpō, a jej pełna nazwa to Dai Nippon Teikoku Kempō, a nie Dainihon teikoku kempō; zamiast Yamagata-Lobanofu

¹⁷ F. Konoe, *Heiwa e no Doryoku* (Starania na rzecz zachowania pokoju), Tōkyō 1946.

¹⁸ P. Niedbalska-Asano, *Suzuki Kantarō (1867–1948) a zakończenie wojny w Azji i na Pacyfiku*, Warszawa 2005.

kyōtei winno być Yamagata-Robanofu kyōtei; bōkan nie oznacza „z zawiązanymi rękoma”, lecz „pozostawać widzem”, „biernym uczestnikiem”; kokken to nie „prawa obywatelskie”, lecz „suwerenność narodowa”; Minamimanshū Tetsudō Kabushiki Gaisha to Spółka Akcyjna Kolei Południowomandżurskiej, a nie Towarzystwo; cesarz to ten’nō, a nie tennō; Mandżuria to Manshū, a nie Manshu; Kokubō Shoyō Heiryoku to nie Wymagania Odnośnie Potęgi Morskiej, lecz Siły Zbrojne Wymagane do Obrony Kraju; zjednoczenie to gattai, a nie gappō; hambatsu, nie hanbatsu; traktat wersalski to werusaiyu jōyaku, a nie berusaiyu heiwa jōyaku; narikin to po prostu nuworysz, a nie „wojenny noworysz”; gumbatsu, nie gunbatsu; konferencja waszyngtońska to Washinton kaigi, a nie Washington kaigi; gunshuku jōyaku to traktat rozbrojeniowy, a nie „Traktat Morski”; nanjaku gaikō należałoby tłumaczyć bardziej jako bezsilna dyplomacja; wielkie trzęsienie ziemi na równinie Kantō to Kantō Daishinsai, a nie Kantō Daihinsai; koegzystencja to kyōson, a nie kyoson; konferencja wschodnia była w rzeczywistości konferencją dalekowschodnią, zaś jej pisownia w języku japońskim to Tōhō Kaigi, a nie Toho Kaigi; koshinuke to po prostu tchórz, a nie „sparaliżowany ze strachu”; swoisty agraryzm to nōhonshugi, a nie nohonshugi; Rada do Spraw Ogólnych to Sōmuchō, a nie Somucho; kokutai posiada wiele trafnych tłumaczeń, takich jak np. „charakter narodowy”, „istota narodowa”, lecz z pewnością nie jest to „duch japoński”; yobō, nie yobo; tytuł artykułu K. Fumimaro to w rzeczywistości *Ei-bei hon’i no heiwashugi o haisu*; chikara nie oznacza „kręgosłupa moralnego”, lecz po prostu energię, moc, siłę; „frakcja prosoiowa” to sūjikuha, a nie shujikuha; Strefa Wspólnego Dobrobytu Wielkiej Azji Wschodniej to Daitōa Kyōeiken, a nie Dai Tōa Kyōekin; jakushi shugi to doktryna osłabiania, a zwrot nie oznacza „pozwolić śliwce dojrzeć na drzewie”; Strefa Absolutnej Obrony Narodowej to Zettai Kokubōken, a nie Zettai Kokubo Ken.

Pomimo przytoczonych powyżej uwag krytycznych książka Jakuba Polita jest godna polecenia jako praca popularyzująca współczesną historię Japonii. Mam nadzieję, że po lekturze niniejszej recenzji autor przeanalizuje większą liczbę opracowań i źródeł, podda szerszej analizie kluczowe lata 1940–1941, poprawi błędy związane z terminologią japońską i zdecyduje się na publikację drugiego, uzupełnionego wydania.

Michał A. Piegżik

Wrocław–Tokio

Edward Kołodziej, *Polska i inne państwa wobec problemów reparacji i długów zagranicznych w latach 1918–1939*, Warszawa 2017, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, ss. 176

Edward Kołodziej, historyk i archiwista, wykładowca Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i pracownik naukowy Archiwum Akt Nowych w Warszawie, od lat specjalizuje się w historii politycznej i gospodarczej okresu międzywojennego. Ostatnio opublikowana jego książka dotyczy reparacji i długów zagranicznych w latach 1919–1939. Tematyka ta w literaturze polskiej nie była kompleksowo badana, zaś literatura światowa koncentrowała się głównie na badaniach tej problematyki w odniesieniu do wielkich mocarstw i niektórych państw Europy Zachodniej, pozostawiając na uboczu inne państwa (w tym Polskę).

Monografia mogła powstać dzięki przeprowadzeniu przez autora szerokiej kwerendy źródłowej w zasobie Archiwum Akt Nowych oraz wykorzystaniu materiałów źródłowych (głównie dzienników urzędowych), prasy oraz polskich i zagranicznych opracowań naukowych.

W szczególności książka dotyczy powojennych reparacji, odszkodowań i innych płatności nałożonych przez traktaty międzynarodowe na państwa centralne, a także na państwa stowarzyszone ze zwycięską koalicją. Jej treść nawiązuje także do kwestii wojennych pożyczek udzielonych przez Stany Zjednoczone Ameryki swym aliantom oraz kredytów i pożyczek przyznanych po zakończeniu wojny zrujnowanej Europie przez USA.

Największą wartość miały reparacje wojenne, którymi obarczono Niemcy; głównymi beneficjentami tych płatności były Francja i Wielka Brytania, a następnie Włochy i Belgia. Reparacje nałożone na Austrię, Węgry i Bułgarię oraz na państwa powstałe na terenach byłej monarchii austro-węgierskiej były znacznie mniejsze i nieokreślone ścisłymi terminami.

Traktat wersalski z 1919 r. przewidywał także odszkodowania na rzecz Rosji (niezaproszonej na obrady konferencji pokojowej w Paryżu), które miały płacić państwa centralne oraz państwa powstałe częściowo lub w całości na ziemiach zagarniętych uprzednio przez carską Rosję. Zagadnieniem długów carskiej Rosji i konfiskaty własności cudzoziemców przez władze sowieckie po rewolucji październikowej 1917 r. szczególnie zainteresowana była Francja, która w tej dziedzinie poniosła największe straty.

W wyjątkowo trudnej sytuacji znalazła się zrujnowana przez wojnę i konfiskaty okupantów odradzająca się Polska, którą ponadto obciążono wysokimi opłatami z tytułu przejścia ziem zaboru austriackiego i pruskiego.

W celu oceny możliwości spłat reparacji i zadłużenia autor przeprowadził badania sytuacji gospodarczej i finansowej poszczególnych państw i to zarówno w odniesieniu do pierwszych lat powojennych, jak i okresu prosperity (przypadającego na lata 1924–1929), wielkiego światowego kryzysu z lat 1929–1933 i okresu pokryzysowego (1934–1939). We wszystkich tych latach państwa dłużnicze miały większe bądź mniejsze trudności ze spłatą swych długów i zobowiązań i próbowały je rozwiązać w różny sposób.

Cezury czasowe zastosowane przez autora nie budzą zastrzeżeń. Uwzględniają różnorodne aspekty sytuacji społeczno-ekonomicznej Europy i Stanów Zjednoczonych międzywojnia. Rozdział I dotyczy lat 1918–1923 i omawia: straty spowodowane I wojną światową, postanowienia traktatów pokojowych, w tym głównie traktatu wersalskiego, sytuację polityczną i gospodarczą w poszczególnych krajach. Autor w przejrzysty sposób analizuje problematykę reparacji niemieckich wobec państw zwycięskich. Zbyt powierzchownie traktuje jednak kwestię rozliczeń finansowych polsko-niemieckich po zakończeniu I wojny światowej. Znacznie szerzej omawia natomiast rozliczenia polsko-radzieckie, wynikające z postanowień traktatu ryskiego kończącego wojnę Polski z bolszewicką Rosją. Nawiązuje też do sytuacji gospodarczej w latach 1918–1923 państw bałtyckich (Litwa, Łotwa, Estonia, Finlandia) oraz krajów bałkańskich i naddunajskich.

W pełni należy zaakceptować szerokie omówienie przez Edwarda Kołodzieja „nieudanej” dla państw Ententy międzynarodowej konferencji finansowej i ekonomicznej w Genewie w sprawie odbudowy gospodarczej Europy (m.in. wskutek odmowy udziału w tej akcji kapitału amerykańskiego). Dostrzega on różnice zdań w kwestii

„ekonomicznego” traktowania państw pokonanych między Francją i Wielką Brytanią. Dotyczy to również zagadnienia więzi Francji z państwami Małej Ententy. W omawianym rozdziale autor przytacza również mniej znane fakty dotyczące udziału delegacji polskiej w konferencji w Genui. To samo dotyczy prób minimalizacji konsekwencji traktatu zawartego między Rosją sowiecką i Niemcami w Rapallo (16 IV 1922), w którym m.in. była mowa o rezygnacji obu państw ze wzajemnych roszczeń z tytułu odszkodowań wojennych. Nieudane próby rozmów na temat poprawy sytuacji ekonomicznej Rosji podejmowane były także podczas obrad konferencji w Hadze (VI 1922). Rozdział I zamyka syntetyczne omówienie interwencji zbrojnej Francji i Belgii w związku z odmową przez rząd Republiki Weimarskiej spłaty reparacji wojennych. Wkraczające na początku stycznia 1923 r. na teren Zagłębia Ruhry wojska francuskie i belgijskie przystąpiły do konfiskaty węgla (na poczet niespłaconych rat reparacyjnych).

W rozdziale I omawianej książki Autor nie ustrzegł się potknięć natury stylistycznej, które mogą mieć wpływ na treść prezentowanych zagadnień. Już na s. 9 znajdują się dwa niezbyt pasujące do siebie zdania: „Monografia jest poświęcona odszkodowaniom wojennym, które państwa miały wypłacić po zakończeniu I wojny światowej. Dotyczy ona wojennych pożyczek udzielonych przez Stany Zjednoczone Ameryki swym aliantom, powojennych reparacji, odszkodowań i innych płatności nałożonych przez traktaty międzynarodowe na państwa centralne a także na państwa stowarzyszone ze zwycięską koalicją oraz kredytów i pożyczek udzielonych zrujnowanej Europie przez Stany Zjednoczone”. Wydaje mi się, że pierwsze zdanie należałoby wykreślić. Na s. 26 znajdują się dwa zdania, które wymagają połączenia: „Od połowy 1919 r., kiedy jeńcy niemieccy stopniowo wracali do kraju, a plany zatrudnienia robotników spoza Europy (m.in. Chińczyków) okazały się nierealne. Władze francuskie zmuszone były zgodzić się na zmianę swej polityki imigracyjnej, gdyż zatrudnienie większej liczby imigrantów z krajów europejskich było możliwe tylko pod warunkiem zrównania uprawnień cudzoziemców z uprawnieniami robotników francuskich”.

Nie wiadomo, jakie były rezultaty konferencji z 25 IX 1922 r. zorganizowanej w Paryżu, a poświęconej możliwości wznowienia wydobycia ropy naftowej w Rosji z udziałem przedstawicieli koncernów: brytyjskich, francuskich i holenderskich. Swoje rozważania Edward Kołodziej zamyka jedynie stwierdzeniem, że „Na porozumienie z Rosją sowiecką liczyły przeważnie te firmy, które w przeszłości nie prowadziły tam interesów i nie miały kontaktu ani z caratem, ani z ustrojem sowieckim” – proponowałbym przedostatni wyraz zastąpić słowem „państwem” (s. 69).

Rozdział II zawiera informacje na temat okresu prosperity na świecie (lata 1924–1929), kiedy to dzięki kapitałom amerykańskim powstał i zaczął skutecznie działać i przynosił widoczne rezultaty tzw. plan Dawesa. Jego główny cel stanowiło wsparcie gospodarki Niemiec, która tylko dzięki dofinansowaniu była w stanie spłacać europejskim aliantom USA reparacje, zaś Francja, Wielka Brytania, Belgia, Włochy miały możliwość spłacania pożyczek wojennych i powojennych zaciągniętych w Stanach Zjednoczonych. W rozdziale tym znalazły się ponadto informacje o stanie rozliczeń finansowych Polski z Niemcami i państwami utworzonymi po rozpadzie cesarstwa Austro-Węgier. Tekst rozdziału został uzupełniony o mające unikalny charakter dane liczbowe ilustrujące stan gospodarczy po I wojnie światowej państw bałtyckich, bałkańskich i naddunajskich, a postrzegany w dużej mierze przez wysokość pożyczek zagranicznych.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt podjęcia przez Edwarda Kołodzieja zagadnienia wpływu sytuacji politycznej na gospodarkę europejską. Główną płaszczyznę

jego rozważań stanowią postanowienia paktu reńskiego i konferencji w Locarno i ich rozliczne następstwa o charakterze polityczno-ekonomicznym, m.in. dla Polski i Czechosłowacji. Autor dostrzega w nich dogodną płaszczyznę przejścia Niemiec do aktywnej polityki na wschodzie Europy, dążących do rewizji granicy z Polską. W końcowym fragmencie rozdziału II charakteryzuje on pierwsze projekty powołania do życia Unii Europejskiej, jako instytucji mającej m.in. chronić Europę przed wyzyskiem i konkurencją ekonomiczną Stanów Zjednoczonych. W jego mniemaniu największe znaczenie miały koncepcje austriackiego arystokraty Richarda Coudenhove-Kalergiego (syna ambasadora Austro-Węgier w Tokio i arystokratki japońskiej). Zainspirowany uniwersalizmem rzymskim i masońskim, a także przykładem Szwajcarii i USA, zaprezentował on program zjednoczenia Europy w książce *Paneuropa*, opublikowanej w 1923 r. w Wiedniu. Zwolennicy tego programu zwołali w 1926 r. w Wiedniu pierwszy kongres paneuropejski z udziałem 2 tys. osób z 24 krajów europejskich. Modyfikację planu zjednoczenia Europy, zainicjowaną przez Coudenhove-Kalergiego na sesji Zgromadzenia Ligi Narodów we wrześniu 1927 r., zaprezentował wybitny lewicowy polityk francuski Aristide Briand. Należy zgodzić się z E. Kołodziejem, że Unia Europejska projektowana przez Brianda miała organizować nie tylko współpracę gospodarczą, ale i polityczną niepodległych państw oraz współdziałać na rzecz utrzymania pokoju.

Rozdział III zatytułowany „Wielki kryzys gospodarczy i okres ożywienia pokryzysowego (1929–1939)” przedstawia wiele problemów finansowych i gospodarczych międzywojennej Europy i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Autor słusznie rozpoczyna swoje rozważania od analizy planu Younga, mającego na celu kontynuowanie nieco zmniejszonych spłat reparacji przez Niemcy. Dostrzega nieudane starania rządu RP o wejście Polski do grupy państw decydujących o wprowadzeniu w życie planu Younga. W 1930 r. na konferencji w Hadze, na której nadano planowi Younga formę układu międzynarodowego, Polska, dzięki układowi dwustronnemu z Niemcami z 1929 r., została zwolniona od zapłaty za prywatne mienie niemieckie z tytułu przejścia części terytorium Prus po I wojnie światowej. Uregulowano także zobowiązania finansowe Polski wobec Anglii, Francji i Włoch z tytułu plebiscytów na Śląsku, Warmii i Mazurach (można polemizować ze stwierdzeniem Kołodzieja, że ludność polska uczestniczyła w plebiscycie nie na Powiślu, a na Pomorzu – s. 116).

Autor wiele miejsca poświęca analizie rocznego moratorium prezydenta USA Hoovera na spłatę długów zagranicznych i udanego manewru Niemiec zastąpienia spłat rat reparacyjnych stosunkowo niewielką jednorazową kwotą. Wcześniej, w roku 1931 zorganizowano konferencję w Bazylei, która dotyczyła długów prywatnych przedsiębiorstw niemieckich (głównie wobec Francji). W kompetentny sposób Edward Kołodziej przedstawił swoją ocenę układu lozańskiego z lipca 1932 r., który *de facto* oparty był na milczącej zasadzie likwidacji reparacji niemieckich w zamian za skreślenie długów wobec europejskich aliantów ze strony Stanów Zjednoczonych. W rzeczywistości większość uczestników konferencji w Lozannie nie wierzyła, że USA pogrążone w wielkim kryzysie gospodarczym zgodzą się na redukcję długów państw europejskich. Ostatecznie, na wniosek Francji, państwa wierzycielskie zdecydowały o nieratyfikowaniu układu lozańskiego, dopóki nie będzie porozumienia z USA w sprawie redukcji zadłużenia wojennego – czego nie udało się osiągnąć do momentu wybuchu kolejnej wojny światowej. Należy zgodzić się ze stwierdzeniem E. Kołodzieja, że tym samym, jeszcze przed objęciem władzy przez Hitlera, Niemcy *de facto* uwolniły się od ciężaru reparacji za I wojnę światową. Ponadto z satysfakcją

przyglądały się postępującemu skłóceniu Anglii, a zwłaszcza Francji z wierzycielami amerykańskimi.

Kolejne podrozdziały omawianego rozdziału informują Czytelnika o trudnościach w sprawach rozliczeń finansowych państw sukcesyjnych (powstałych na gruzach byłej monarchii austro-węgierskiej). Charakteryzują stosunki ekonomiczne i finansowe ZSRR z państwami zachodnimi. Przy okazji – na s. 126 podano błędne daty pierwszej „pięciolatki” w ZSRR 1929–1932, w rzeczywistości plan dotyczył lat 1928–1932. Wiele innych poruszonych przez Autora problemów nawiązuje do spłaty kredytów zagranicznych przez odrodzoną Polskę i inne państwa, utworzone po I wojnie światowej.

W odniesieniu do rozdziału III nasuwa się uwaga, czy nie lepiej byłoby podzielić go na dwie części – pierwszą dotyczącą okresu światowego kryzysu gospodarczego (1929–1933) i drugą traktującą o latach ożywienia pokryzysowego (1934–1939). Za decyzją Autora może przemawiać jednak fakt, że światowy kryzys gospodarczy przebiegał inaczej w różnych krajach, a ożywienie pokryzysowe zostało przerwane na skutek osłabienia koniunktury w niektórych krajach w drugiej połowie lat trzydziestych, m.in. we Francji. Ponadto niektóre kraje, m.in. Rumunia, do wybuchu II wojny światowej nie zdołały przezwyciężyć kryzysu.

Należy się zgodzić z E. Kołodziejem, że całkowita realizacja powojennych traktatów międzynarodowych i dwustronnych, przewidujących spłaty reparacji wojennych i długów (wojennych i powojennych), nie była możliwa. Warunkiem *sine qua non* wyjścia z sytuacji mogło jedynie być wypracowanie przez dłużników stałych nadwyżek w bilansie handlowym, co w ówczesnej sytuacji politycznej i gospodarczej było niezmiernie trudne, a dla większości państw dłużniczych wręcz niewykonalne.

W zakończeniu autor stwierdza, że nierozwiązanie politycznych i ekonomicznych następstw I wojny światowej, pogłębionych wielkim kryzysem gospodarczym lat 1929–1933, ułatwiło państwom totalitarnym wywołanie II wojny światowej, która doprowadziła do znacznie większych, niż światowy konflikt lat 1914–1918, strat demograficznych i materialnych. Wprowadza on do obiegu naukowego wiele dotychczas mało znanych wydarzeń z pogranicza polityki i ekonomii o wymiarze europejskim i światowym.

Dużą zaletą recenzowanej książki jest jej szeroki zakres tematyczny i jednocześnie zwięzły i łatwy w odbiorze tok narracji. Pomimo dominującej tematyki o charakterze gospodarczym i finansowym książka napisana została dobrym, zrozumiałym językiem. Jej Autor nie ustrzegł się jednak przed drobnymi błędami, głównie stylistycznymi i literowymi:

– Na s. 71 początek zdania brzmi: „Mimo go na początku stycznia 1923 r.” – powinno być: „Mimo tego...”

– Na s. 77 w zdaniu: „Eksport niemiecki, wynoszący w 1925 r. – ponad 10,2 mld marek, wzrósł w 1929 r. do prawie 15,3 mld marek, ale jeszcze szybciej wzrastał jego import” – słowo „jego” winno być wykreślone.

– Niekiedy natrafiamy na nieprecyzyjnie zredagowane zdanie: „Próba wciągnięcia Francuzów w rozmowy na temat wojskowego zbliżenia z Niemcami została w ten sposób przekreślona, wpłynęła na dalsze kształtowanie...” – po słowie „przekreślona” zabrakło słowa „ale” (s. 122).

W trakcie lektury napotkano też wiele literówek; tak np. imię premiera Francji Milleranda – Alexandre napisano Alexandre’a (s. 46). Zastanawiam się też, czy słusznie autor pisze „Edvard Benes” zamiast funkcjonującego w polskiej pisowni imienia i nazwiska „Edward Benes” (s. 58 i n.).

Natomiast dużym atutem omawianej publikacji książkowej są precyzyjnie opracowane tabele, wzbogacające tok narracji z pogranicza ekonomii i finansów. Kolejna książka Edwarda Kołodzieja powinna trafić do historyków dziejów najnowszych oraz do innych osób zainteresowanych problemami ekonomicznymi okresu międzywojennego.

Janusz Szczepański

Pułtusk

Kinga Paraskiewicz, *Historyczna wizyta Amanullaha Chana, króla Afganistanu w Europie (1927–1928)*, Kraków 2015, Księgarnia Akademicka, ss. 174

Kinga Paraskiewicz (*née* Maciuszak – co dodaję, bo w przeszłości publikowała i pod tym nazwiskiem) jest – związaną z Uniwersytetem Jagiellońskim – orientalistką i tłumaczką specjalizującą się w literaturze staroperskiej, niemniej badań z zakresu historii podejmuje się nie pierwszy raz. Już w 1992 r. – świeżo po magisterium – opublikowała krótki artykuł o wizycie afgańskiego króla Amanullaha w Polsce, mającej miejsce w roku 1928¹. Jak jednak słusznie podkreśla we wstępie swej nowej pracy, wszelkiego rodzaju źródła były wówczas znacznie trudniej dostępne; nieocenioną pomocą służy tu Internet, zapewniając poprzez coraz liczniejsze i bogatsze biblioteki cyfrowe dostęp do prasy, książek, zdjęć czy filmów z epoki, nie mówiąc o nowoczesnych opracowaniach.

Recenzowane tu dzieło składa się z czterech rozdziałów, do czego dochodzą wstęp i zakończenie, bibliografia oraz obszerny aneksy. We wstępie charakteryzowana jest tematyka pracy wraz z bazą źródłową. Rozdział I, mający nader skrótowy charakter, opisuje trwające od roku 1919 do 1929 panowanie Amanullaha. Drugi zajmuje się tematem przygotowań do wielkiej podróży króla po Europie i wizytami, które złożył podczas niej przed odwiedzeniem Rzeczypospolitej (w Indiach, Egipcie, Włoszech, Francji, Belgii, Niemczech i Wielkiej Brytanii; prywatnie odwiedził również Szwajcarię). Trzeci poświęcony jest wyłącznie pobytowi Amanullaha w Polsce, czwarty zaś końcowemu etapowi jego podróży – bytności w ZSRS, Turcji i Persji. Zakończenie omawia zwięźle (i bałamutnie, ale o tym za chwilę) upadek króla, wywołany m.in. jego długą nieobecnością w kraju, szybko (a może zbyt szybko) okcydentalizacją czy dzikimi plotkami dotyczącymi np. przejścia monarchy na katolicyzm podczas pobytu na obczyźnie. W aneksach znajdujemy kalendarium, biogramy pojawiających się w tekście postaci historycznych, liczne zdjęcia oraz przede wszystkim przedruki dwóch nader istotnych tekstów źródłowych: traktatu o przyjaźni zawartego wówczas pomiędzy Polską a Afganistanem i opublikowanego (pewien czas przed wizytą króla) w „Przeglądzie Politycznym” ważnego eseju pt. *Afganistan na przełomie*. Wyszedł on spod pióra polityka-orientalisty Józefa Potockiego, pioniera polskich kontaktów dyplomatycznych z Kablem.

Trudno nie zauważyć, że wszystkie reflektory są w tej książce skierowane na „polską” część wizyty. Odnosne partie tekstu zajmują ponad jedną trzecią pracy,

¹ Artykuł, umieszczony w internecie przez samą autorkę, można znaleźć tu: <http://www.academia.edu/816644> (dostęp: 28 II 2018).

żaden inny wątek nie doczekał się ze strony autorki choćby w ćwierci tak dokładnej kwerendy źródłowej, a każdy krok monarchy na polskiej ziemi relacjonowany jest z pedanterią godną analizy czarnej skrzynki z rozbitego samolotu. Próbką: „29 kwietnia nad ranem przystrojony Dworzec Kaliski trwał w oczekiwaniu na pociąg wiozący króla Afganistanu. Na peron nie wpuszczono publiczności, a skład pośpieszny do stolicy opóźniono o 50 minut. O godz. 6:00 odjechała lokomotywa wywiadowcza z oficerem policji celem zbadania drogi, którą od granicy do Warszawy przebywał pociąg z gośćmi. Punktualnie o godz. 7:00 rano nadjechał skład prezydencki. Gdy się zatrzymał, dwóch żołnierzy ze stanowiącego eskortę 30 Pułku Strzelców Kaniowskich stanęło przy drzwiach wagonu z bagnietami na karabinach. Dostojni goście spali i na peron wyszli jedynie oficerowie polscy. Zauważono, że w jednym z wagonów naczelny lekarz królewski i ksiązę Muhammad Hasan, szwagier króla, jedli śniadanie” (s. 57).

Czymś Paraskiewicz musiała wypchać i tak cienką książkę, więc byłoby to od biedy usprawiedliwione, gdyby nie fakt, że opisana w powyższej manierze podróż kolejowa Amanullaha z Berlina do Warszawy zajęła więcej miejsca niż wizyty w Indiach i Egipcie razem wzięte. Ale źródła na ich temat w oczywisty sposób trudniej w Polsce zdobyć niż rozkład jazdy monarszego pociągu...

Złośliwości na bok. Prawda, tytuł pracy jest nieco mylący: część „polska” zajmuje trzydzieści stron, gdy żaden inny goszczący afgańskiego przywódcę kraj z wyjątkiem Wielkiej Brytanii nie doczekał się więcej niż czterech. Niemniej również o tamtych można powiedzieć, że odnośne podrozdziały są interesujące, oparte na nie najgorszej znajomości literatury (a czasem także gazet) i wzbogacają wiedzę polskiego odbiorcy. Co się zaś tyczy odwiedzin Amanullaha w Rzeczypospolitej, mrówcza praca autorki pozwoliła przystępnie przybliżyć czytelnikom wszystkie ich aspekty – od dokładnego kalendarium poczynań króla, przez polityczne aspekty wizyty, aż po sposób przedstawiania wizyty w rzetelnie tu zbadanej prasie.

Trudno nie zauważyć – tak z tonu relacji gazetowych, jak i np. ech wizyty w literaturze pięknej – że dla miążdżącej większości Polaków monarcha reprezentował głównie orientalną egzotykę. Jak zauważył cytowany przez Paraskiewicz Jan Lankau na łamach „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, „nie potrzeba dodawać, że przyjazd króla Afganistanu był doskonałą lekcją geografii dla wielu tutejszych obywateli, którzy dopiero z różnych kurjerów dowiedzieli się o istnieniu takiego władcy i takiego kraju” (s. 60). Witający Amanullaha na trasie jego podróży do Warszawy poznańscy oficjele mieli może w pamięci zajście sprzed lat czterech, gdy ówczesny student (a później wzięty reżyser) Romuald Gantkowski nabrał władze miasta, podając swych znajomych za przebywających w Polsce *incognito* „książąt Beludżystanu”: Poznań miał wtedy mniej czasu, by się przygotować, ale i tak nie zabrakło pompy oraz prób udawania, że miejscowym cokolwiek wiadomo o egzotycznej części świata².

Paradoksalnie – wątpliwy naukowo sposób, w jaki korzysta ze źródeł Paraskiewicz, służy pokazaniu odbioru tematyki afgańskiej w Polsce może lepiej niż typowe opracowanie historyczne. Powód: dość kurczowe trzymanie się przez autorkę gazetowych relacji, rzadko tu komentowanych, ładnie pokazuje, na czym koncentrowała się prasa polska. Te priorytety to choćby drobiazgowo opisy strojów otrzymanywanych bądź kupowanych przez królową Sorayę, uroda monarchini i samego Amanullaha,

² Zob. P. Lisiewicz, *Beludżystan, czyli jak w 1924 r. nabrano władze Poznania*, 12 VI 2009, <http://poznan.naszemiasto.pl/artukul/beludzystan-czyli-jak-w-1924-r-nabrano-wladze-poznania,3215525,art,t,id,tm.html> (dostęp: 28 II 2018).

ważkie pytanie, czy siostry władcy to aby na pewno jego siostry, nie mówiąc o drobiazgowych wykazach dygnitarzy witających niecodziennego gościa...

Sęk w tym, że Paraskiewicz nie kwapi się z wyciągnięciem podobnych wniosków. Na dobrą sprawę nie dąży do wysnucia jakichkolwiek wniosków. Ot, np. na s. 33 obszernie omawia krążącą podówczas w prasie anegdotę, jakoby Amanullah podczas spotkania z papieżem dopytywał się, ile Pius XI ma żon. Moim zdaniem domaga się ona weryfikacji, ale nie w tym rzecz. Przyczynkowy charakter opisu wiąże się z unikaniem szerszej refleksji: czy w otoczeniu afgańskiego króla nie było doprawdy nikogo, kto mógłby zapewnić mu podstawową wiedzę o katolicyzmie? A jeśli tak, to dlaczego – czy współpracownicy monarchy sami takowej nie posiadali, czy to król nie pofatygował się, by zawczasu wyrobić sobie rudymetarną orientację co do odwiedzanych krajów i mężów stanu? Autorka miała do dyspozycji relację samego Amanullaha z wyjazdu i to w kilku różnych wersjach językowych³, mogła więc pokusić się o zadanie podobnych pytań, niezależnie od tego, czy da się na nie odpowiedzieć przy użyciu posiadanych źródeł, czy nie.

Gdyby tak uczyniła, książka – sama w sobie niezła! – zyskałaby głębszy sens. Stanowiłaby ona bowiem ważny przyczynek do odpowiedzi na pytania: na ile Amanullah był w stanie zrozumieć Zachód, a Zachód jego? Na ile umiejętnie – i świadomie – dobierał on narzędzia dyplomatyczne służące ustanowieniu stosunków z krajami europejskimi na stopie względnej równości? Jak dalece przemyślane były jego reformy i czy można tu mówić o głębszym przyswojeniu zachodnich wzorców, czy o bezmyślnej ich kalce w stylu Piotra Wielkiego?

Summa summarum, choć autorka jest orientalistką, osobiwy to orientalizm: kto sięgnie po książkę, dowie się bardzo niewiele o ówczesnym Afganistanie, w tym o celach i zamysłach polityki – tak zagranicznej, jak wewnętrznej – Amanullaha. To bowiem, co na powyższe tematy zawarto w książce, rzadko wykracza poza wiedzę podręcznikową, a jeśli już wykracza, potrafi zawierać rażące błędy (o czym dalej). Odbiorca otrzyma za to interesujące studium na temat traktowania i postrzegania osoby króla w Polsce oraz tego, w jaki sposób odnosiła się do jego wizyty Rzeczpospolita (a w mniejszym stopniu także inne kraje europejskie). Jeśli już Paraskiewicz wyciąga jakieś wnioski (na temat Europy, nie Afganistanu), są one na ogół godne uwagi – np. taki, że pisząc o Amanullahu, polscy dziennikarze i inni ludzie pióra komentowali raczej sytuację we własnym kraju, krytykując rozbuchaną pompę, tytułowanie (gość nadał kilku polskim politykom, m.in. Augustowi Zaleskiemu, godności afgańskich książąt) czy niezdrową fascynację monarchią jako taką (król Afganistanu był pierwszą koronowaną głową, która odwiedziła II Rzeczpospolitą). Prawie jak w *Listach perskich* Monteskiusza, choć to już moje, nie Paraskiewicz porównanie.

Powyższe zalety wystarczą chyba do rekomendacji: po omawianą pracę z całą pewnością powinien sięgnąć każdy choć trochę zainteresowany tematem czytelnik, także niespecjalista. Nie zmienia to faktu, że nie całkiem wiem, jaką wystawić jej notę.

Z jednej strony wkład pracy Paraskiewicz jest ogromny jak na 80-stronicowe dzieło (reszta to bibliografia, noty biograficzne i aneksy), a wykorzystane przez nią źródła nader różnorodne. Autorka dokonała wyczerpującej kwerendy w prasie polskiej, świetnie zna źródła filmowe, a niezłe też literaturę naukową odnoszącą się do stosunków polsko-afgańskich i samego Afganistanu lat dwudziestych. Obala

³ Albo i nie miała. Żadna z tych wersji nie została w jakikolwiek sposób wyzyskana w przypisach i trudno orzec, czy autorka w ogóle je czytała (nie byłby to przypadek odosobniony, zob. dalej).

niejeden popularny w literaturze i mediach mit (np. o podarowaniu Amanullahowi przez Piłsudskiego lokomotyw z wagonami, będących rzekomo jedynymi pociągami w Afganistanie w całych jego dziejach – naprawdę król otrzymał od Polaków samolot, a kolej, acz na niewielką skalę, zaczął budować na długo przed wizytą w Europie). Nieźle dobiera przytaczane przez siebie obszerne fragmenty tekstów źródłowych, pozwalając tym samym przemówić świadkom epoki. Ma lekkie pióro i dobre wycucie języka polskiego, co najlepiej widać w tłumaczeniach.

Jako ilustrację tej ostatniej cechy pozwolę sobie przytoczyć początek znakomitego przekładu satyrycznego wierszyka z „Sunday Times” o wizycie króla w Rosji sowieckiej (autorka przetłumaczyła i zamieściła w książce całość – s. 86–87). Najpierw oryginał:

King Amanullah went to Moscow
Where He met the Soviet Joss-co
Who assured him most politely
That they loved him as a brother
Wouldn't hurt him – even slightly. [...]

A w tłumaczeniu:

Moskwa. Amanullah był u Rusków
Spotkał tam sowieckich Józków.
Jak umieli, zapewniali, że kochają go jak brata
Nie użyją nawet bata. [...]

Zalet jest więc niemało. Ale jednocześnie nie sposób nie dostrzec w książce poważnych niedociągnięć warsztatowych, a bywa, że i etycznych.

Bibliografia (mam na myśli prace faktycznie wykorzystane, a nie umieszczone w spisie – jak pokażę dalej, to spora różnica) jest bardzo solidna, jeśli chodzi o polskie źródła z epoki, autorka posłużyła się także niejednym interesującym opracowaniem współczesnym. Niemniej w znajomości literatury przedmiotu wyraźnie widać luki, niekiedy przedziwne.

Z jednej strony Paraskiewicz wykorzystała liczne publikacje polskie poświęcone Afganistanowi, w tym artykuły z wydanych w bardzo niewielkim nakładzie tomów pokonferencyjnych czy pism naukowych, do których nieczęsto sięgają orientaliści, np. „Polskiego Przeglądu Dyplomatycznego” lub „Biuletynu IPN”. Z drugiej – jakim sposobem udało się jej wobec tego przeoczyć znaczny dorobek Joanny Modrzejewskiej-Leśniewskiej, która napisała dość sporo o panowaniu Amanullaha (np. w jej monografii dwudziestowiecznych dziejów Afganistanu jest to prawie 40 stron), czy również istotne dokonania Jolanty Sierakowskiej-Dyndo?⁴

Niekiedy odnieść można wrażenie, że autorka nie panuje nad tym, co pisze, a także nie całkiem rozeznaje się w międzynarodowym kontekście działań Amanullaha. Przy okazji jego wizyty w Indiach Brytyjskich dowiadujemy się, iż celem afgańskiego

⁴ J. Modrzejewska-Leśniewska, *Afganistan*, seria: „Historia Państw Świata w XX i XXI w.”, Warszawa 2010, s. 71–107; eadem, *Emir reformator. Modernizacyjna polityka władcy Afganistanu Amanullaha*, „Przegląd Historyczny” 1998, t. LXXXIX, z. 1, s. 69–86; eadem, *Afganistan w polityce Wielkiej Brytanii i Rosji Radzieckiej 1919–1924*, Warszawa 2001; J. Sierakowska-Dyndo, *Afganistan – narodziny republiki*, Warszawa 2002, s. 55–62.

władcy „było założenie tzw. Ligi Narodów Wschodu, organizacji wzorowanej na Lidze Narodów (1920–1946), zrzeszającej Indie Brytyjskie i Iran” (s. 29). Przypis do tych słów brzmi: „W Indiach od 1906 r. działała Liga Muzułmańska, która powstała jako odpowiedź na Indyjski Kongres Narodowy. Reprezentowała ona interesy muzułmanów w Indiach”. Co ma piernik do wiatraka? A jeśli Paraskiewicz chciała pokazać, że muzułmanie indyjscy kontaktowali się z Amanullahem, zaś Brytyjczycy widzieli w tym zagrożenie, czemu nie wspomniała o najbardziej znanej inicjatywie tego rodzaju – masowym wyjeździe muzułmanów do Afganistanu na początku lat dwudziestych, powiązany z tzw. ruchem kalifackim?

Wbrew temu, co twierdzi autorka, głównym powodem zerwania stosunków brytyjsko-sowieckich w 1927 r. nie było parafowanie przez Amanullaha porozumienia z Moskwą (s. 23), lecz wykrycie przez Albion szpiegowskich działań Moskwy mających za przykrywkę działającą w Londynie sowiecką spółkę Arcos oraz szczucie Chińczyków przez Komintern przeciw „imperialistom”, co wobec toczącej się w Państwie Środka wojny domowej mocno zagrażało przybyszom z Wysp. Owszem, były i obawy, że Sowieci mogą spróbować ataku na Indie przez Afganistan, jednak to akurat niewiele przyczyniło się do omawianego kroku Wielkiej Brytanii, mało też miało wspólnego ze wspomnianym porozumieniem⁵.

W jednym z przypisów (s. 45) Paraskiewicz obszernie omawia spisec przeciw Amanullahowi, który pragnący wprowadzić na tron jego kuzyna Nadira „Brytyjczycy, [afgańscy] oficerowie oraz duchowni” mieli knuć w 1928 r. w „Patiali (dystrykt Dera Ismail Chan, obecnie indyjski stan Pendżab)”. Co za bzdura. Patiala istotnie leży w Pendżabie, natomiast dystrykt Dera Ismail Khan nie ma nic wspólnego z tym miastem ani też z Pendżabem – obecnie to pakistańska prowincja Chajber-Pakhtunkhwa. Z kolei sam spisec autorka omawia na podstawie przekładu bardzo podejrzanej afgańskiej broszury wydanej kilkadziesiąt lat później i pozbawionej aparatu naukowego⁶. Z całą pewnością należałoby zweryfikować jej zawartość na podstawie innych źródeł, zwłaszcza że znana mi literatura ujmuje rzecz skromniej: w 1928 r. w dystrykcie Dera Ismail Khan przeciw Amanullahowi agitował sympatyzujący z Nadirem radykalny duchowny Fazl Omar, którego brytyjskie władze kolonialne wyrzuciły za to z Indii⁷.

Także w przypadku domniemanego wpływu słynnego „Lawrence’a z Arabii” na obalenie Amanullaha w literaturze naukowej istnieje znacznie więcej wątpliwości, niż uważa Paraskiewicz. Nic dziwnego, skoro poświęcony temu ekskurs (s. 90–92) w większości przepisano żywcem ze wspomnianej broszury. W tym wypadku nie ma

⁵ Zob. np.: J. Polit, *Lew i smok. Wielka Brytania a kryzys chiński 1925–1928*, Kraków 2006, s. 383–387; H. Flory, *The Arcos Raid and the Rupture of Anglo-Soviet Relations, 1927*, „Journal of Contemporary History” 1977, vol. XII, no. 4, s. 707–723; K. Neilson, *Britain, Soviet Russia and the Collapse of the Versailles Order, 1919–1939*, Cambridge 2006, s. 53–56.

⁶ S.Q. Reshtia, *How did Nadir accede the throne?*, <http://afghana.com/SocietyAndCulture/amanula.htm> (dostęp: 28 II 2018). Autor mógł zresztą mieć osobisty powód, żeby oczerniać Nadira, przedstawionego w tej pracy jako pupil kolonialistów oraz wcielenie zła, tyranii i reakcji: w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Reshtia był czynnym politykiem blisko związanym z Mohammadem Daudem i poparł jego spisec przeciw Zahirowi Szahowi (synowi Nadira). O wspomnianej tu broszurze Sierakowska-Dyndo napisała ongi wymownie a ogólnie, że autor jedynie „próbuje udowodnić” powiązania Brytyjczyków z Nadirem (J. Sierakowska-Dyndo, op. cit., s. 62).

⁷ A. Olesen, *Islam and Politics in Afghanistan*, London 2005, s. 162.

wątpliwości, że jej autor zmyśla, gdyż powołuje się na „odtajnione dokumenty rządu brytyjskiego z archiwów londyńskich i delhijskich”⁸. Naprawdę z dokumentów tych wynika, że India Office było całkowicie zaskoczone prasowymi doniesieniami, jakoby Lawrence prowadził na pograniczu misję szpiegowską⁹. Paraskiewicz bezczelnie przejęła też przypis z broszury Reshtii, wspierając swoje wywody relacją Ronalda Ivelawa-Chapmana, który jako pilot RAF w 1929 r. wywoził z Kabulu Brytyjczyków zagrożonych mierzącą w Amanullaha rewoltą. Gdyby zajrzała do książki, na którą się powołuje, wiedziałaby, co marszałek¹⁰ naprawdę napisał o tezie, jakoby Lawrence podburzał Afgańczyków przeciw władcy: „wild surmises from the English Press and even wilder accusations from the German and Italian Press”¹¹.

„Głównym kontaktem Lawrence’a” w jego działaniach szpiegowskich – pisze Paraskiewicz – miał być Francis Humphrys, ówczesny (1921–1929) szef placówki brytyjskiej w Kabulu, istotnie niecierpiący Amanullaha. Tak się jednak składa, że Modrzejewska-Leśniewska, która zapoznała się z dostępnymi w brytyjskich archiwach raportami Humphrysa ślany centrali, zupełnie nie zauważyła prowadzenia przezeń podobnej działalności¹². Oczywiście, w tym wypadku nie można wykluczyć czystki w archiwach – pytanie tylko, czy w ogóle istnieją jakiegokolwiek podstawy, by podobne podejrzenia żywić¹³.

Nie jest też prawdą, że biografie Lawrence’a – i historiografia w ogóle – pomijają temat jego ówczesnego (krótkotrwałego) ożenku w Lahore. Przeciwnie, pisze się o tym często i obszernie, zwykle dowodząc, że to mit – przytaczany przez Paraskiewicz badacz Tariq Ali, który rzecz wprowadził do obiegu naukowego, wspierał się wyłącznie nieweryfikowalną relacją zmarłego brata rzekomej małżonki Lawrence’a¹⁴.

⁸ Oraz, co litościwie pomińmy, na własne doświadczenia (w czasie buntu przeciw Amanullahowi Reshtia był uczniem). S.Q. Reshtia, op. cit.

⁹ Wyjątkowo sam powolałam się na artykuł bez klasycznego aparatu naukowego, bowiem wyszedł on spod pióra kustosa archiwaliów India Office: Xiao Wei Bond, *What was Lawrence of Arabia doing in Afghanistan?*, <http://blogs.bl.uk/untoldlives/2012/08/what-was-lawrence-of-arabia-doing-in-afghanistan.html> (dostęp: 28 II 2018).

¹⁰ Określanie go „generałem” to zapewne kolejne przeoczenie Paraskiewicz: w 1929 r. Ivelaw-Chapman był porucznikiem lotnictwa (*Flight Lieutenant*), natomiast w czasie pisania książki (emerytowanym) marszałkiem.

¹¹ A. Baker, R. Ivelaw-Chapman, *Wings Over Kabul. The First Airlift*, London 1975, s. 119.

¹² J. Modrzejewska-Leśniewska, *Emir reformator...*

¹³ W bardzo rozsądnym podsumowaniu przyczyn upadku władcy autor nowoczesnego ujęcia historii państwa (M. Ewans, *Afghanistan – A New History*, London 2002, s. 93–98) zauważa, że mimo oczywistej niechęci Humphrysa i jemu podobnych do Amanullaha trudno ocenić, co właściwie mieliby do zyskania Brytyjczycy, popierając przeciw niemu najbardziej konserwatywne grupy, które ostatecznie na krótko zastąpiły króla groteskowym kryminalistą Habibullahem Kalakanim. Ewans zwraca uwagę, że Brytyjczycy starali się jednak nakłonić plemiona pasztuńskie do nieinterwencji w wojnie domowej, ale to, sądząc po ustaleniach źródłowych znakomitej, niedawno wydanej pracy, wiązało się raczej z obawą przed wrzeniem politycznym wśród Pasztunów z Indii Brytyjskich (B. Marsh, *Ramparts of Empire. British Imperialism and India's Afghan Frontier, 1918–1948*, Basingstoke 2015, s. 91).

¹⁴ Na ten temat zob. np.: N.A. Khan, *The Life of a Kashmiri Woman. Dialectic of Resistance and Accommodation*, New York 2014, s. 94–95. Dodajmy, że oryginalnemu tekstowi Tariqa Alego towarzyszy u Paraskiewicz błędny opis bibliograficzny – to nie książka, lecz artykuł dostępny tu: <http://www.lrb.co.uk/v23/n08/tariq-ali/bitter-chill-of-winter> (dostęp: 28 II 2018).

Nic jednak lepiej nie dokumentuje warsztatu naukowego autorki w zakresie krytyki źródeł niż fakt, że w kwestii rzekomej konwersji Amanullaha na katolicyzm (po wygnaniu z Afganistanu w 1929 r.) wspiera się ona (s. 33) pierwszym z brzegu blogiem, asekuracyjnie dodając tylko „podobno”. W rzeczywistości była to wyszana z palca plotka, a ekskról dwa lata później, by uciąć kolportowane przez jego przeciwników teorie spiskowe, udał się na pielgrzymkę do Mekki¹⁵.

Mniej istotnym, ale jednak obecnym problemem jest niewystarczająco rozbudowany komentarz do obficie przytaczanych tekstów źródłowych. Paraskiewicz stara się takowy zapewnić, ale nierzadko pomija ważne szczegóły (trzeba dobrze znać historię międzywojennej Polski, by skojarzyć, że Słonimski ironicznie pisząc o wykonaniu na cześć Amanullaha „tańców gluzińskich”, pije do Tadeusza Gluzińskiego), co gorsza – bardzo rzadko prostuje błędy źródeł. Na przykład reporter „Radja. Ilustrowanego Tygodnika dla Wszystkich” relacjonując wystąpienie króla o infrastrukturze jego kraju (s. 68), nadmienia o drodze „z Kabulu na wschód do Heratu”. Rzecz jasna, każdy, kto zna położenie tych miast względem siebie, połapie się, że coś tu pomyłono... Co z kolei, dodać należy, rodzi zupełnie przeoczone przez Paraskiewicz pytanie o wiarygodność relacji prasowych dotyczących sytuacji, gdy Amanullah nie przemawiał w językach kongresowych.

W innej gazecie znalazło się z kolei zacytowane w pracy (s. 61) twierdzenie, że monarcha zna arabski i perski, ale nie umie po afgańsku (sic!). Paraskiewicz wyjaśnia w przypisie, iż królowi zdarzało się przemawiać w dari, czyli odmianie perskiego, nie dodaje jednak, że jest to właśnie odmiana afgańska i jeden z dwóch podstawowych języków Afganistanu (być może jest to oczywiste dla niej jako iranistki). Językiem „afgańskim” potocznie określa się natomiast paszto; sęk w tym, że (o ile mi wiadomo) Amanullah dobrze je znał, a nawet próbował bez większych efektów rozpromować jako *lingua franca* kraju...

Do tego wszystkiego dochodzi proceder, który określiłbym mianem sztucznego pompowania bazy źródłowej. W bibliografii, w dziale „Prasa światowa”, znajdujemy 46 różnych tytułów, z czego 6 ukazywało się w Afganistanie, a 23 w Australii bądź na Nowej Zelandii (sic!). Nie mam pretensji do autorki, że korzystała z tego, co miała pod ręką, tj. z internetowego archiwum zdigitalizowanych australijskich gazet (<http://trove.nla.gov.au>), lecz o to, że robiła to nieuważnie. Taki np. „Catholic Freeman’s Journal” z Sydney w czasach panowania Amanullaha nazywał się inaczej – „Catholic Weekly”. Poza tym – po co pakować do bibliografii dziesiątki pism, z których część do niczego się nie przydała w przypisach i trudno w nich znaleźć cokolwiek odkrywczego?

To jednak jeszcze od biedy da się usprawiedliwić – przynajmniej do prasy z krainy kangurów autorka faktycznie sięgnęła (za pośrednictwem wyszukiwarki), szukając informacji na badany temat. Pytanie, jak wyglądała jej praca z tytułami, które są w bibliografii, a nie ma ich w Internecie. W tej kwestii nie potrafię z siebie wykrzesać optymizmu po lekturze fragmentów bibliografii dotyczących archiwaliów. Te bowiem sygnalizują zarówno daleko posunięte niechlujstwo, jak i przepisywanie skądinąd sygnatur z archiwów, gdzie autorka w ogóle nie była.

W przypisach i bibliografii znajdujemy np. takie oto odniesienie: „The India Office Library, London: LPS 10/808 – 1919; 10/1292 – 1929”. Rzecz w tym, że nic takiego jak India Office Library nie istnieje od roku 1982, gdy materiały z tej biblioteki zostały przeniesione do British Library. Figurują tam jako zbiór India Office Records,

¹⁵ *Afghanistan. Coup and Recoup?*, „Time”, 4 V 1931.

zamiast sygn. IOL jest więc IOR. Ponieważ podczas likwidacji pierwszej z tych instytucji Paraskiewicz była w liceum, należy więc odrzucić hipotezę, że prowadziła tam wcześniej badania. Raczej skądś ściągnęła – zwłaszcza że w londyńskich archiwach jest o wiele więcej teczek o afgańskim władcy, a zawartość dwóch powyższych opisano błędnie. Obie mają dotyczyć „europejskiej części królewskiej podróży” (s. 14), tymczasem zawartość pierwszej, jak łatwo dostrzec, powstała wiele lat wcześniej.

Podobnie źle jest z następnym odnośnikiem: „The National Archives of India, New Delhi: Foreign and Home Political Files, 1919–1929”. Sprytnie: przy tak zakreślonych ramach czasowych na pewno znajdzie się w tych dokumentach coś o Amanullahu. Tyle że nie wiadomo, co podobnie sformułowane odwołanie robi w bibliografii, gdy obok figuruje np. „Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, dokumentacja aktowa, maszynopis, teczka nr 701/1/114; Komentarz do Protokółarnego Spisu Inwentarza Gabinetu Służbowego Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski”¹⁶. Coś mi mówi, że Paraskiewicz w archiwach delhijskich w ogóle nie była. Inaczej wiedziałaby, że tak ujęty odnośnik jest dla badacza niemal bezużyteczny – katalogi dokumentów np. indyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych dla pojedynczych lat to tomszcza grubsze niż jej praca.

Moje podejrzenia potwierdziły się po trzech minutach spędzonych przy wyszukiwarce internetowej – autorka po prostu spisała niektóre sygnatury z IOL i NAI z pierwszego lepszego źródła w sieci¹⁷.

To nie koniec podobnych kwiatków. Następny wpis odsyła nas do „The records of the British Legation at Kabul, 1923–48 IOR/R/12 1923–1948”, a w nawiasie kwadratowym mamy adnotację „on-line” i link do strony brytyjskich National Archives. Po pierwsze: link jest błędny. Po drugie: w taki sposób sporządza się odwołanie, jeśli w Internecie są zdigitalizowane dokumenty, a nie ogólne omówienie zawartości zbioru. Po trzecie: Paraskiewicz miała pecha. Wystarczy znaleźć to omówienie w sieci i kliknąć na pierwszą z brzegu podstronę, by się dowiedzieć, że data 1923 jest umowna – od tego roku działała legacja brytyjska w Kabulu, ale w materiałach brak dokumentów z okresu panowania Amanullaha, gdyż uległy zniszczeniu podczas rewolucji, która go obaliła. Chwila pracy z wyszukiwarką i błąd byłby do uniknięcia...

W tej części bibliografii występują też sygnatury dwóch dokumentów z Archiwum Akt Nowych, z czego jeden oznaczono jako przytaczany za cudzym artykułem, a drugi nie. Pytanie: czy Paraskiewicz była chociaż w AAN? A jeśli tak, to czemu nie zajrzała do materiału źródłowego, który cytuje za opracowaniem?

Wychodzi, że na papierze krakowska badaczka odwiedziła archiwa delhijskie, londyńskie, nowojorskie oraz warszawskie, a do tego berneńskie i chicagowskie¹⁸, wszędzie szukając informacji o Amanullahu – co niewątpliwie zrobi wrażenie na tych,

¹⁶ W tym wypadku autorka nie musiała się fatygować na Greenpoint, bo skan zawartości tej teczki jest w internecie, ale i tak pomyliła numer. Powinno być 701/1/115. A wszystko po to, by czytelnik dowiedział się, że marszałek miał w gabinecie dywan подарowany przez Amanullaha...

¹⁷ Konkretnie, najprawdopodobniej, z tego: <http://www.iranicaonline.org/articles/amanallah-1892-1961-ruler-of-afghanistan-1919-29-first-with-the-title-of-amir-and-from-1926-on-with-that-of-shah> (dostęp: 28 II 2018), nie jest to jednak w stu procentach pewne, bo na jednej czy dwóch stronach internetowych wspomniane sygnatury się powtarzają.

¹⁸ Odwołanie do zawartości archiwum w Bernie pojawia się w przypisach, ale nie w bibliografii. Zapewne przez przeoczenie...

którzy będą oceniać jej pracę naukową. W istocie zaś nie pojechała chyba nigdzie, podobnie jak nie przeczytała pewnego odsetka książek, które wpisała sobie do bibliografii. Pomijam fakt, że ewidentnie nie próbowała też (co zapewne ustrzegłoby ją od części błędów) nawiązać kontaktu z tymi, którym naprawdę zdarzyło się prowadzić badania na temat Afganistanu pierwszej połowy XX w., tj. przede wszystkim (na gruncie polskim) ze wspomnianymi już Joanną Modrzejewską-Leśniewską oraz Jolantą Sierakowską-Dyndo.

W konkluzji poprzestaną na formułowanej już po wielokroć refleksji, że brak rzetelności nie tylko obniża wartość pracy, ale też utrudnia życie czytelnikom. Tym smutniejsze jest to w przypadku książki takiej jak omawiana, w którą włożono sporo naprawdę sumiennej pracy i chyba też sporo serca. Pokusa pójścia na skróty zawsze jednak prowadzi na manowce.

Tomasz Flasiński

Warszawa

Lech Mażewski, *Ustrojowopolityczny taran. Polityka NSZZ „Solidarność” a przemiany ustrojowe w PRL w latach 1980–1982*, Warszawa–Radzymin 2017, Wydawnictwo von Borowiecky, ss. 496

Na temat dziejów „Solidarności” w latach 1980–1981 powstało zdecydowanie za mało wartościowych opracowań. Przez wiele lat fundamentalne znaczenie posiadała monografia Jerzego Holzera „*Solidarność*” 1980–1981. *Geneza i historia* (Paryż 1984). Dopiero w drugiej dekadzie XXI w. ukazało się wielotomowe opracowanie: *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, pod red. Łukasza Kamińskiego i Grzegorza Waligóry (Warszawa 2010) oraz monografia Andrzeja Friszkego, *Rewolucja „Solidarności” 1980–1981* (Kraków 2014). Lech Mażewski jest jednym z najwybitniejszych badaczy schyłkowego okresu dziejów PRL, autorem m.in. studium: *Problem legalności stanu wojennego z 12–13 grudnia 1981 r.* (Warszawa 2012) i monografii: *Niszczący dualizm. Polityka NSZZ „Solidarność” w latach 1980–1982* (Toruń 2004), opisującej tytułowe zagadnienie w ujęciu politologicznym, historycznym i prawnym.

Każdego, kto nie znał wcześniejszych publikacji Mażewskiego, zaskoczy nowatorskie odczytywanie przez niego wydarzeń lat 1980–1982. Już w części wstępnej i rozdziale I, omawiającym przebieg strajków lipcowo-sierpniowych w 1980 r., Autor stawia tezę, że w tym okresie kościół ideologiczny nie odgrywał już istotnej roli, przypominając swoistą atrapę utrzymywaną głównie ze względu na uwarunkowania geopolityczne. Na potwierdzenie przywołuje m.in. rozporządzenie Rady Ministrów z 6 II 1976 r. i uchwałę Rady Ministrów z 23 II 1979 r. Zdaniem Autora przyjęte uchwały naruszały postanowienia Konstytucji PRL zakazujące „wyzysku człowieka przez człowieka”, świadcząc o odgórnej polityce władz zmierzającej w kierunku poszerzenia niesocjalistycznych stosunków produkcji, natomiast kolejna ustawa wprowadziła sądową kontrolę decyzji administracyjnych przez Naczelną Sąd Administracyjny. Na podkreślenie zasługuje fakt, że wymienione akty prawne przyjęto bez jakiegokolwiek oddolnego nacisku. Z takim naciskiem mamy do czynienia dopiero w przypadku strajków sierpniowych, które zakończyły się akceptacją – zarówno Warszawy oraz Moskwy – powstania niezależnych od władz związków zawodowych reprezentujących

pracowników państwowych zakładów pracy. Realizacja tego postulatu oznaczała kolejny krok w procesie delegitymizacji władzy w PRL: wszak dotychczas formalnym wyrazicielem interesów „ludu miast i wsi” była komunistyczna Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, czerpiąca z tego tytułu mandat do sprawowania władzy w państwie.

Zrekonstruowany przez Mażewskiego obraz PRL w pierwszych dniach września 1980 r. w niektórych aspektach nie pokrywa się z dotychczasowymi ustaleniami innych naukowców. Z jednej strony mamy do czynienia z odchodzeniem od komunistycznych pryncypiów w gospodarce: uznaniem sektora indywidualnego w rolnictwie po 1956 r. oraz dopuszczeniem obecności zagranicznego, prywatnego kapitału, z drugiej strony w 1980 r. następuje zgoda władzy na istnienie niekomunistycznej organizacji reprezentującej „świat pracy”. Autor formułuje odważną interpretację, że „PRL stawała się narodowym państwem polskim w geopolitycznych ramach określonych przez zwycięstwo ZSRS w II wojnie światowej” (s. 37).

W kolejnych rozdziałach możemy prześledzić, jak funkcjonowało państwo po powstaniu niezależnego ruchu związkowego oraz jak przebiegał proces jego reformowania („instytucjonalizacji posttotalitarnego autorytaryzmu” [s. 59]). Mażewski trafnie ocenia, że od września 1980 r. „W [...] nowym porządku ustrojowym kierownictwo PZPR zachowywało monopol władzy politycznej, ale ceną za to było wyrażenie zgody na społeczny pluralizm” (s. 50). Fundamentalne znaczenie dla zrozumienia sekwencji kolejnych wydarzeń ma wyjaśnienie, co oznaczał w praktyce dokonany wyłom. Dotychczas większość badaczy skłaniała się ku pogładowi, że kompromis zawarty pomiędzy przywódcami strajkujących a władzami komunistycznymi był swoistą „kwadraturą koła”, ponieważ nie dało się pogodzić istnienia niezależnego związku zawodowego w państwie, w swej istocie, totalitarnym. Jerzy Holzer wyraził pogląd, że dokonująca się w miarę upływu czasu radykalizacja celów przyświecających „Solidarności” „była skutkiem, a nie przyczyną niemożności osiągnięcia minimum przemian systemowych”¹. „Z jednej strony – podsumował Holzer – partia i rząd nie chciały uznać osiągniętych już przemian za trwałe, z drugiej strony społeczeństwo i «Solidarność» jako jego główna reprezentacja otrzymywały stale ponawianą bolesną naukę o wątpliwej wartości słownych gwarancji przemian, o potrzebie zabezpieczenia przemian przez osłabienie przeciwnika nawet w takich dziedzinach, które początkowo uznano za jego domenę. Wniosek rysuje się jednoznaczny: droga do sukcesu rewolucji przez konsekwentne umiarkowanie była zablokowana, proces rewolucyjny miał otwartą jedyną drogę – radykalizacji”². Dłuższy cytat z fundamentalnej pracy Holzera wydaje się przydatny do projekcji odmiennego spojrzenia zaprezentowanego przez Mażewskiego. Nie rozstrzygając, jakie intencje przyświecały władzom, już od pierwszych stron lektury czytelnik może stwierdzić, że przywódcy PRL nie byli jednoznacznie przywiązani do ideologicznych pryncypiów. Natomiast w tworzącym się od podstaw ruchu związkowym, który wkrótce przybrał kształt NSZZ „Solidarność”, od początku występowały kontrowersje. Upraszczając, można je sprowadzić do sporu pomiędzy stanowiskiem reprezentowanym przez Tadeusza Mazowieckiego oraz działaczy ze Szczecina, traktującym kompromis z władzą jako trwałą wartość, a stanowiskiem Jacka Kuronia, uznającym kompromis z rządzącymi za zaledwie początek przemian. O ile Mazowiecki stanął na gruncie „Solidarności” pojmowanej jako związek zawodowy, o tyle dla Kuronia w warunkach „dezintegracji władzy” najważniejsze były proces

¹ J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Paryż 1984, s. 353.

² Ibidem, s. 353.

demokratyzacji i wykorzystywanie „każdej autentycznej szansy”, by organizować się „w niezależnych, samorządnych ruchach” (s. 57). Zdaniem Mażewskiego stanowisko zajmowane przez Kuronia od początku podważało politykę kompromisu z władzą na bazie porozumień sierpniowo-wrześniowych. Abstrahując od kwestii, na ile poglądy Kuronia przekładały się na oficjalne stanowisko zajmowane przez „Solidarność”, nie ulega wątpliwości, że pogląd Mażewskiego różni się z oceną zaprezentowaną przez Holzera, akceptowaną przez większość badaczy. Brak jednak podstaw źródłowych – a istnieją liczne dokumenty, w tym relacje samego Kuronia – by zaprzeczyć stwierdzeniu Mażewskiego, że „Od samego początku zatem w gronie opozycji politycznej, której przedstawiciele w części zajmują stanowiska doradców nowego ruchu związkowego, trwają ostre kontrowersje co do charakteru przyszłej polityki tego ruchu” (s. 58).

Mażewski odrzuca argument, że sowieccy komuniści – z pryncypialnych względów – nigdy nie zaakceptowałyby istnienia niezależnych związków zawodowych. Wskazuje, że „Dotychczasowe polskie odrębności – istnienie niezależnego Kościoła, duża swoboda w zakresie kultury czy dominacja prywatnego rolnictwa – również w istotny sposób naruszały ideologiczny schemat ustroju ustanowionego w ZSRS, a jednak po jakimś czasie polityka sowiecka godziła się z tymi faktami. Dlaczego miałyby być inaczej tym razem?” (s. 59). W tym miejscu warto dodać, że po kilku latach nastąpił odgórny demontaż systemu komunistycznego, co dowodzi, że w Związku Sowieckim procesy rozkładowe musiały rozwijać się z co najmniej kilkuletnim wyprzedzeniem. Reasumując, ewolucja ustrojowa – o czym już dzisiaj wiemy – nie zmierzała w kierunku rekomunizacji, lecz dekomunizacji, zatem dokonujący się rozkład systemu sowieckiego nie potwierdza tezy, że latem 1980 r. los „Solidarności” został przesądzony.

Omawiając zagadnienie rejestracji „Solidarności” jako ogólnopolskiego związku zawodowego, Mażewski dowodzi, że podjęcie 17 IX 1980 r. decyzji o utworzeniu ogólnopolskiej struktury było, jak przyznała Joanna Duda-Gwiazda: „złamaniem Porozumień przez naszą stronę” (s. 76), ponieważ na mocy porozumień sierpniowo-wrześniowych miały powstać struktury regionalne, za czym – *nota bene* – początkowo opowiadali się Lech Wałęsa, Kuroń oraz Mazowiecki. Jest to bardzo istotne ustalenie, nie tylko z uwagi na fakt, że jak pisze Friszke: „Decyzja o powstaniu jednej centrali – NSZZ «Solidarność» – była kluczowa dla dalszego toku zmian w Polsce” (s. 76), ale również dlatego, że burzy „czarno-biały” schemat: niewiarygodnej władzy i skazanego na radykalizację ruchu „Solidarności”. Na podstawie lektury gruntownej i szczegółowej pracy Mażewskiego można uzasadnić tezę, że z punktu widzenia późniejszych losów „Solidarności” większe znaczenie – od zaostrzającego się sporu między władzą a opozycją – miały spory wewnętrzne w wielonurtowym ruchu społecznym. To one były katalizatorem wybuchających konfliktów o władzę w PRL.

W efekcie utworzenia ogólnopolskiej struktury „Solidarności” „Naprzeciwno partyjnego państwa szybko stanęła większość społeczeństwa zorganizowana w monorganizację, która również starała się pełnić funkcje związku zawodowego” (s. 78). Od tej daty w PRL zapanował swoisty dualizm polegający na polaryzacji stanowisk i – zdaniem Mażewskiego – tenże dualizm oznaczał, że „wywalczony w porozumieniu gdańskim pluralizm społeczny stał się iluzją” (s. 79, 97). W moim przekonaniu jest to wniosek idący zbyt daleko. Istnienie silnej organizacji społecznej w warunkach kruszejącego, ale jednak wciąż funkcjonującego ustroju komunistycznego zapewniało swoistą ochronę procesowi odradzania się pluralizmu. Jednocześnie istnienie ogólnopolskiej organizacji opozycyjnej sprzyjało integracji wewnętrznej w obozie władzy, na co zwrócił uwagę Holzer w swej znakomitej monografii „Solidarności”.

W nowych warunkach – w związku z niepowodzeniem koncepcji oddolnego tworzenia ruchów społecznych żywiołowo rozsadzających system komunistyczny – Kuroń sformułował nowy model polityki opozycyjnej: „Związkowa monoorganizacja miała być uzbrojona w radykalny program, którego sens sprowadzał się do pozbawienia PZPR władzy, z pozostawieniem w jej gestii jedynie spraw zagranicznych, obrony i spraw wewnętrznych” (s. 82). Niezależnie od oceny wpływu tej koncepcji na realną politykę uprawianą przez władze „Solidarności”, nawet Friszke – pozytywnie osądzający rolę Kuronia w latach 1980–1981 – przyznaje, że wizja sformułowana przez jednego z najważniejszych doradców Związku dostarczała władzy argumentu, że „rozpoczęty proces będzie rozsadzał system, że z nowymi związkami nie może być kompromisu”³. Mażewski celnie obnaża utopijność modelu propagowanego przez Kuronia: „Utopijnie też wyglądał docelowy model: czyli negocjacyjne państwo, paraliżowane niekończącymi się konfliktami. W rezultacie ten system nie miałby żadnej szansy na wewnętrzną stabilizację. Pozycja jednej ze stron opierałaby się bowiem na permanentnej mobilizacji mas, zorganizowanych w ruchach społecznych, które, nie wiadomo dlaczego, nie miałyby sięgnąć po władzę centralną, a druga, zachowując monopol siły, nie wiadomo dlaczego nie miałyby z niego skorzystać w celu chociażby utrzymywania stabilizacji systemu, nie mówiąc o próbie odzyskania poprzedniej pozycji” (s. 82). Odmianą od Kuronia wizję przedstawił Mazowiecki (również Andrzej Celiński), dla którego fundamentalne było utrzymanie „tego, co mieliśmy”, a nie uzyskanie „nowych pól” (s. 83). W tej części recenzowanej monografii Mażewski formułuje kolejną odważną tezę: że zwycięstwo umiarkowanej linii politycznej stwarzałoby szansę uniknięcia konfrontacji z władzą, natomiast radykalizacja w myśl koncepcji Kuronia oznaczała nieuchronność konfrontacji (s. 84).

Pierwsza poważna konfrontacja między władzą a ruchem społecznym nastąpiła w związku z rejestracją NSZZ „Solidarność”, po uprzednim dokonaniu przez Sąd Wojewódzki w Warszawie zmian w przedstawionym statucie związku. Ustalony wówczas kompromis, skutkujący ponowną rejestracją związku 10 XI 1980 r., stał się precedensem dla sposobu rozwiązywania konfliktów w ramach modelu dualizmu. Negocjacyjny sposób rozwiązywania konfliktów – oznaczający instrumentalne (przedmiotowe) traktowanie przez obie strony zarówno prawa, jak i istniejących oficjalnych instytucji ustrojowych – stanowił jedyną ścieżkę prowadzącą do kompromisu. Powoływane – na mocy porozumień w Jastrzębiu i Szczecinie – Komisje Mieszane, w ramach których w partnerski sposób rozwiązywano lokalne problemy, zostały szybko rozwiązane, ponieważ NSZZ „Solidarność” uznała ich istnienie „za zagrożenie, a nie szansę, dla nowego ruchu związkowego” (s. 103). Mażewski ustalił, że ani Mazowiecki, ani Kuroń nie wystąpili w ich obronie. W miejsce swoistego lokalnego „okrągłego stołu” nie zaproponowano innego narzędzia rozwiązywania konfliktów. Nic dziwnego, że związkowcy zaczęli posługiwać się narzędziem znanym i wypróbowanym: strajkiem lub groźbą jego wybuchu. Nie trzeba wyjaśniać, dlaczego ten sposób postępowania nieuchronnie prowadził do chaosu i dezorganizacji.

Wydarzenia w Bydgoszczy 19 III 1981 r. stały się punktem zwrotnym w stosunkach państwo-związek. Geneza incydentu bydgoskiego pozostaje nie do końca wyjaśniona, natomiast w wystarczającym stopniu udokumentowana jest reakcja związku, ujawniająca wewnętrzną dyskusję pomiędzy zwolennikami dwóch metod działalności politycznej (s. 137–153). W ostrej polemice Wałęsa zaatakował Kuronia

³ A. Friszke, *Rewolucja „Solidarności” 1980–1981*, Kraków 2014, s. 82.

i Karola Modzelewskiego za dążenie do wymuszenia decyzji o ogłoszeniu strajku generalnego. Przeciwno takiemu konfrontacyjnemu modelowi walki politycznej występowali m.in. Jan Olszewski i Władysław Siła-Nowicki. Z rekonstrukcji wydarzeń wynika, że liderem umiarkowanej części działaczy opozycyjnych był Wałęsa, na którego znaczący wpływ wywierał prymas Stefan Wyszyński. Negocjacje toczyły się na kilku płaszczyznach. Ze względu na silny opór ze strony nieprzejednanych, znajdujących się po obu stronach konfliktu państwa ze Związkiem, w ostatniej chwili, 30 marca zawarto kompromisowe porozumienie, co było możliwe jedynie na drodze przekroczenia uzyskanych pełnomocnictw przez obie negocjujące strony. Na uwagę zasługuje fakt, że Mieczysław Rakowski wyraził zgodę na utworzenie „Solidarności” wiejskiej, do czego – według Stanisława Kani – nie otrzymał mandatu od premiera Wojciecha Jaruzelskiego (s. 163). Nawiasem mówiąc, w tym konkretnym wypadku „Solidarność” odegrała rolę parasola ochronnego umożliwiającego legalny rozwój niezależnego ruchu związkowego na wsi. Zważywszy na silny opór ze strony władzy, „Solidarność” wiejska nie przebiłaby się, gdyby nie zostało jej udzielone wsparcie.

W dalszej części monografii Mażewski dokonuje podsumowania wydarzeń marcowych. Ich przełomowe znaczenie wynikało z faktu, że ustępstwa władzy wobec „Solidarności” wywołały „najwyższą irytację” w Moskwie, zatem dalszy rozwój wydarzeń zależał od rozwiązania anarchizującego dualizmu państwo-związek. Inaczej ujmując: „fundamentem powodzenia dalszych działań musiałaby być współpraca między NSZZ «Solidarność» a rządem gen. W. Jaruzelskiego, ale niekoniecznie kierownictwem PZPR” (s. 178). O ile do 1980 r. wszelkie decyzje podejmowano na szczeblu partyjnym, o tyle od marca 1981 r. „czynnik rządowy staje się równie ważny jak aparat partyjny”, co stanowiło kolejny krok na drodze dekompozycji ustroju komunistycznego (s. 188). „Można powiedzieć – czytamy w monografii Mażewskiego – że związek występował w roli ustrojowo-politycznego taranu, kruszącego strukturę państwa partyjnego” (s. 188). Jak na wydarzenia marcowe zareagowała „Solidarność”? Mażewski wyraża pogląd, że fundamentalnym błędem popełnionym przez Wałęsę było niewyciągnięcie „oczywistych konsekwencji personalnych” (s. 172). Z dalszego wywodu wynika, że chodziło o odsunięcie od wpływu na „Solidarność” Kuroń i jego zwolenników, forsujących „drogą zakulisowych zabiegów, program zamiany socjalizmu etatystycznego, jaki istniał w PRL, na socjalizm samorządowy” (s. 167). Cenne są refleksje Autora na temat roli „groźby strajku generalnego” jako narzędzia w rękach przywódców opozycji (s. 179–181).

Po dramatycznych wydarzeniach pod koniec marca 1981 r., nie zdołano jednak wypracować nowej koncepcji negocjacyjnego rozwiązywania konfliktów, która wykluczyłaby groźbę strajku generalnego. Z obu stron wysuwano koncepcje powoływania ciał z udziałem przedstawicieli rządu, związku i Kościoła. Mażewski przywołuje pogląd Friszkego: „Projekt takiego porozumienia trzech głównych sił społecznych i powstanie Komitetu Ocalenia Narodowego zamiast konfrontacji był szansą uniknięcia wielkiego starcia, ale żadna ze stron nie była do tego przygotowana mentalnie ani politycznie” (s. 216). Natomiast na posiedzeniu Krajowej Komisji Porozumiewawczej „Solidarność” 10–12 VIII 1981 r. odbyła się debata w związku z wykrystalizowaniem dwóch koncepcji programowych: obu idących w kierunku radykalnej zmiany *status quo*. Pierwszą prezentował od miesięcy Kuroń. Z drugą, nowatorską, wystąpił Stefan Kurowski, który wysunął postulat ogłoszenia wolnych wyborów do Sejmu oraz rad narodowych, a także umożliwienia tworzenia partii politycznych (s. 218). Owocem wspomnianych obrad było powstanie dokumentu („Apel do członków Związku i całego społeczeństwa”), w którym usiłowano pogodzić dwie sprzeczne ze sobą wizje. Stanowisko to zostało podtrzymane

na gruncie uchwały programowej I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” (s. 227–228). Spoglądający na analizowane dzieje Związku z perspektywy prawnika Mażewski zauważa, że skoro uchwała programowa przyjęta na Zjeździe oznaczała przekształcenie związku zawodowego w ruch społeczny, zatem „Na gruncie ustawy o związkach zawodowych z 1949 r. Sąd Wojewódzki mógł uchylić rejestrację związku zawodowego, jeśli jego działalność lub struktura byłaby sprzeczna z obowiązującym prawem” (s. 232). Oczywiście do niczego takiego nie doszło, ponieważ praktyka funkcjonowania struktur władzy w PRL niejednokrotnie rozmijała się z zasadą rządów prawa. Reasumując, program „Solidarności” przyjęty na zjeździe – jakkolwiek nie był jednoznacznie sprecyzowany – wykraczał w swych postulatach daleko poza granice określone w porozumieniach sierpniowo-wrześniowych.

Kolejną niewykorzystaną szansę zdynamizowania ewolucyjnych zmian ustrojowo-gospodarczych w PRL stanowił brak reakcji Związku na przyjęcie 25 września ustaw o przedsiębiorstwach państwowych i samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego. „Solidarność” wpłynęła na ostateczną treść niektórych spornych zapisów. Po latach Modzelewski ocenił, że „kompromis w sprawie ustaw o samorządzie załogi i przedsiębiorstwach państwowych był ostatnim zwycięstwem pierwszej «Solidarności»” (s. 265). Jak pisze Mażewski: „Ustawy z 25 września 1981 r. potencjalnie dawały zatem podstawę do rozpoczęcia procesu transformacji gospodarczej w Polsce, której głównym podmiotem w sensie społecznym, a później beneficjentem, nie musiałaby być nomenklatura, ale również warstwy nie nomenklaturowe. Gdyby uruchomiono nawet w ograniczonym zakresie proces zbywania mienia ogólnonarodowego pozostającego w dyspozycji przedsiębiorstw państwowych, to wzmocnieniu uległby ówczesny sektor prywatny zarówno na wsi, jak w miastach. Odrębną sprawą byłoby powstawanie przedsiębiorstw mieszanych z udziałem kapitału zagranicznego, co znakomicie mogłoby służyć modernizacji gospodarki PRL” (s. 266). O rzeczywistej, a nie jedynie iluzorycznej ewolucji systemu w PRL świadczy fakt, że podczas procedowania wzmiankowanych ustaw „po raz pierwszy od roku 1947 stoczona została w Sejmie prawdziwa batalia o kształt regulacji prawnej i po raz pierwszy ostateczny wynik w postaci ustaw o samorządzie i przedsiębiorstwie odbiegał od propozycji rządowych” (Janusz Lewandowski) (s. 268). Kształtujący się niekonstytucyjny negocjacyjny tryb ustawodawczy mógł potencjalnie doprowadzić do znaczących i trwałych zmian w zakresie ustrojowo-gospodarczym.

Paradoksalnie wprowadzenie stanu wojennego oznaczało wykonanie kolejnego ważnego kroku, który w przyszłości ułatwił dekomunizację Polski. Chodzi o to, że gen. Jaruzelski podjął decyzję o stanie wojennym bez udziału instancji partyjnych (s. 361, 363). Wraz z osłabieniem roli partii komunistycznej wzrosło znaczenie wojska. Mażewski podsumowuje: „rolę ustrojowopolitycznego taranu, torującego drogę nowej strukturze władzy na szczytach PRL odegrał NSZZ «Solidarność». Oczywiście, to nie było celem polityki prowadzonej przez przywódców związku, ale taki był rzeczywisty efekt ich poczynań” (s. 366). Autor jedynie skrótowo przedstawia przebieg reakcji społecznych na wprowadzenie stanu wojennego. Skupia się na rozważaniach dotyczących przyczyn grudniowej klęski NSZZ „Solidarność”. Miejscami można odnieść wrażenie, że chce uzasadnić *post factum*, dlaczego władza nie podjęła po 13 grudnia negocjacji z umiarkowaną częścią związkowców (Wałęsą, Geremkiem, Mazowieckim, ale również z doradcami związanymi z prymasem Józefem Glempem). W Mażewskim górze bierze politolog nad historykiem. Tę część monografii uważam za najsłabszą.

W moim przekonaniu, omawiając kolejne reformy wprowadzane przez władze w 1982 r. pod osłoną stanu wojennego, Mażewski bez merytorycznego uzasadnienia

odrzuca pogląd, że dotkliwe społecznie rozwiązania (m.in. podwyżki cen) mogłyby zostać przyjęte przy poparciu ze strony „Solidarności” (przy założeniu, że Związek podpisałby kompleksowe porozumienie z władzą) (s. 415). Wiadomo, że w latach dziewięćdziesiątych „Solidarność” spełniła rolę parasola ochronnego dla daleko bardziej radykalnych i dotkliwszych społecznie przemian gospodarczych. Przyjęte 26 lutego ustawy zapoczątkowały polski model przemian, sytuujący się „gdzieś między modelem jugosłowiańskim i węgierskim” (s. 418). Podjęte reformy nie przyniosły zamierzonego skutku, według Mażewskiego dlatego, ponieważ nierozwiązany został problem „uporania się przez rządzących generałów, z robotniczym prawem weta, z którego zresztą wyrósł NSZZ «Solidarność»” (s. 419). Moim zdaniem problem leżał po stronie władzy – niezdolnej do odważnego wyjścia naprzeciw trudnym wyzwaniom. Pośrednio wskazuje na to konstatacja Mażewskiego, że „Samorządowa reforma gospodarcza jest w dużym stopniu dzieckiem NSZZ «Solidarność», przecież bez jej istnienia nie powstałaby [...]” (s. 420). Czyli Autor po raz kolejny dowodzi, że dopóki NSZZ „Solidarność” istniał jako potężna, legalna siła społeczna, odgrywał rolę tarana otwierającego możliwości dokonywania dramatycznie (zważywszy na stan gospodarki) koniecznych reform. Wpływowi „Solidarności” można również przypisać takie zmiany, jak przyjęcie 29 IV 1985 r. ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, a także ustawy sprzyjającej rozwojowi pozarolniczego sektora gospodarki prywatnej. Kolejną reformą, wpisującą się w scenariusz dekomunizacji PRL, było przyjęcie 26 III 1982 r. ustaw o ochronie gruntów rolnych i leśnych i o scalaniu gruntów rolnych, a także nowelizacja Kodeksu cywilnego (w tym art. 161), zmieniająca normy obszarowe gospodarstw rolnych. Dzięki zmianom prawa otwarta została droga do powiększania małych gospodarstw indywidualnych. Gospodarstwa prywatne uzyskały gwarancję i ochronę prawną. Mażewski słusznie interpretuje: „To dobrze pokazuje drogę jaką Polska już przebyła w ramach systemu posttotalitarnego autorytaryzmu” (s. 434). Decyzje podjęte 26 marca zrywały z polityką dyskryminacji gospodarstw prywatnych i sprzyjania procesowi kolektywizacji wsi. Również te – epokowe – zmiany zostały zapoczątkowane przez ruch społeczny lat 1980–1981, przede wszystkim rodzący się ruch „Solidarności” rolniczej – *vide* porozumienie rzeszowsko-ustrzyckie 18 II 1981 r. Reasumując, przyjęte zmiany dowodziły „kursu na liberalizację ustroju, przy zarzuceniu prób demokratyzacji” (s. 452). Tę ostatnią „Solidarność” uznała za podstawę swego programu.

Osiągnięciem Mażewskiego jest wpisanie wydarzeń lat 1980–1981 w szerszy kontekst przemian ustrojowo-gospodarczych zachodzących w Polsce od drugiej połowy lat siedemdziesiątych do połowy lat osiemdziesiątych. W tym okresie Polska zmieniała się m.in. dzięki odchodzeniu od pryncypiów ideologicznych (przede wszystkim w sprawach prywatnej działalności gospodarczej w rolnictwie i poza nim). Ponadto praktycznej dekompozycji uległ model ideologiczny zarządzania państwem. Kierunek ewolucji ustrojowo-politycznej nie był wprawdzie zgodny z postulatami społecznymi, jednak w nieodległej przyszłości umożliwił dokonanie pokojowych zmian w ramach porozumień zawartych przy okrągłym stole. Autor stwierdza, że „NSZZ «Solidarność» odegrała zatem w latach 1980–1981 rolę użytecznego taranu, niszczącego istniejący porządek gospodarczy czy ustrojowy w PRL, ale nie będącego w stanie ustanowić nowego ładu” (s. 461). Ten nowy ład został wprowadzony przez generałów Sił Zbrojnych PRL. Przetrwał kilka lat, zanim w płynny i ewolucyjny sposób zastąpiono go w latach 1989–1991 modelem liberalno-demokratycznym.

Odrębną ważną kwestią jest doprecyzowanie przez Mażewskiego – na podstawie analizy dokumentów programowych „Solidarności” – programu gospodarczego

postulowanego przez ten wielki ruch społeczny. Dotychczasowe ustalenia badawcze sprowadzić można do stwierdzenia, że „Solidarność” nie dążyła do zastąpienia socjalizmu przez system oparty na wolnej grze rynkowej i prywatnej własności środków produkcji. Mażewski wykazuje, że w dokumencie „Kierunki działania Związku w obecnej sytuacji kraju”, przygotowanym przez Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych w lutym 1981 r., pożądany model gospodarczy określono mianem „planowo-rynkowego”, nie eksponując roli samorządu pracowniczego, natomiast domagano się usunięcia wszelkich ograniczeń „w rozwoju rodzinnych gospodarstw rolniczych oraz rodzinnych przedsiębiorstw rzemieślniczych i usługowych” (s. 122). Praktyczna realizacja tego postulatu oznaczałaby wykonanie kolejnego milowego kroku na drodze wiodącej w kierunku dekomunizacji Polski i rozmontowania „socjalistycznych stosunków produkcji”, ponieważ obok prywatnego sektora w rolnictwie pojawiłby się – zdecydowanie wzmocniony – sektor prywatny w gospodarce pozarolniczej. Obok przedsiębiorstw rodzinnych rozwijałby się również sektor przedsiębiorstw prywatno-państwowych, z udziałem kapitału zagranicznego, co umożliwiły ustawy przyjęte jeszcze przed sierpniem 1980 r. Odrębną kwestię stanowi wskazanie, kto byłby głównym beneficjentem w przypadku realizacji programu „polskiego” modelu transformacji ustrojowej.

Dzieje Polski potoczyły się inną drogą. Rozmijanie się oczekiwań mas związkowych, przywiązanych do pierwotnej formuły związkowej oraz dążeń radykalizujących się działaczy, zainteresowanych przejęciem władzy politycznej (demokratyzacją), doprowadziło do konfrontacji władzy komunistycznej ze Związkiem, będącym w grudniu 1981 r. kolosem na glinianych nogach. Zastosowanie środków przymusu w obronie struktur państwa spowodowało nadspodziewanie łatwe przełamanie nielicznych prób czynnego przeciwstawiania się prawu stanu wojennego. Mażewski dowodzi, że niezależnie od oceny polityki gen. Jaruzelskiego, wprowadzenie przez niego stanu wojennego 13 XII 1981 r. miało charakter prewencyjny. Przyjęte na ostatnim posiedzeniu Komisji Krajowej 12 grudnia uchwały nie pozostawiają wątpliwości, że „Solidarność” zmierzała do zniesienia dualizmu państwo-związek na warunkach podyktowanych przez stronę społeczną. Postulat był sam w sobie słuszny, jeśli przyjmiemy założenie, że większość społeczeństwa (narodu) powinna posiadać prawo do wyłaniania rządu i określania ustroju państwa, jednak w geopolitycznej rzeczywistości roku 1981 pozostawał nierealistyczny, rozmijając się z linią kompromisu, zapoczątkowaną w sierpniu-wrześniu 1980 r. Kolejnym ważnym ustaleniem dokonanym przez Autora monografii jest zakwestionowanie dotychczasowych interpretacji ewentualnej interwencji militarnej Związku Sowieckiego w Polsce. Zagadnienie to wciąż pozostaje przedmiotem dyskusji, zważywszy na trudności z dostępem do źródeł o fundamentalnym znaczeniu, jednakże niezależnie od oceny prawdopodobieństwa interwencji sowieckiej, zachowuje wagę pogląd, że jedną z przesłanek proklamacji stanu wojennego było realne zagrożenie bezpieczeństwa państwa.

Mażewski w ogłoszonych drukiem wynikach swych wieloletnich badań potwierdza wartość naukową monografii Friszkego, o czym świadczy fakt, że wielokrotnie powołuje się na ustalenia tego autora, nie unikając wszakże miejscami wchodzenia z nim w polemikę. Monografię Lecha Mażewskiego można włączyć do zestawu zaledwie kilku publikacji poświęconych „Solidarności”, których nie powinien pominąć żaden poważny badacz dziejów PRL, w szczególności ruchu „Solidarność”.

Wojciech Turek
Gdańsk